Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 21 września 1947 r. Nr 37

Instytut Bałtycki
Wydział Biblioteczny
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 48

Biblioteka

CW 9037

Jan Aleksander Król

KAPITALIZM NA WSI*)

„UCZCIWE ŻYCIE" DROBNYCH KAPITALISTÓW WIEJSKICH — W WALCE ZE SPROLETARYZOWANIEM

Odczytajmy z pamiętnika Magrysia „bilans jego życia": „Owszem, każdy człowiek, nawet w najgorszych warunkach urodzony, może stać się pożytecznym otaczającemu go społeczeństwu, jeśli tylko zechce nad sobą pracować, a nie wyzbędzie się głębokich zasad moralności i wiary w Boga, jakie wyssał już z mlekiem matki, wtedy może wyrobić w sobie charakter i silną wolę, może poznać swój cel właściwy i wtedy dopiero staje się naprawdę człowiekiem".

Kto by się domyślił, że to jest podsumowanie żywota chłopa, który urodził się na dwa lata przed zniesieniem pańszczyzny, który widział wieś najpierw siedzącą w karczmach, w długach, ciemnocie, zabobonach, niszczoną epidemiami, potem chłopów na okrawkach ziemi, fale głodu, wychodźtwa, potem Polskę wolną, w której ubito Reformę Rolną, wzmożono ciemnotę, nędzę wsi i rozgromiono jej ruch polityczny.

A trzeba dodać — jest to pamiętnik „chłopa działacza". Na jakiż zatem system społeczno-gospodarczy nastawiony jest wzór życia i reguły do jego zrealizowania — jakie podaje Magryś? Odpowiedź może być tylko jedna: na liberalno-kapitalistyczny. A przecież ks. Ściegienny potrafił i w języku modlitwy i kazania i bulli papieskiej mówić inaczej: „tam gdzie nie praca, nie zasługa a proste urodzenie stanowi o szczęściu człowieka — nie ma słuszności. Ustrój taki zginąć musi... Nie zabijaj! Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha naszego. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno".

Oto dwa przeciwstawne sobie wzory życia chłopskiego. Ten drugi również należy do systemu szerszego, ale do ludzi ze świata pracy, walczącego o wyzwolenie z pod władzy kapitalizmu.

Magryś zaś umacnia w kapitaliźmie. Jego „prawdziwy człowiek" swój cel widzi w udoskonaleniu się personalnym. Osiągnie go przez wyrobienie charakteru i woli według moralności chrześcijańskiej i taki będzie dla społeczeństwa pożyteczny. Przełóżmy ten wzór na język Ks. Ściegiennego. Człowiek nie poznaje się w sobie i nie istnieje przez siebie. Człowiek ludu roboczego z drugiej połowy w XIX rodził się w warunkach tragicznych i swój cel winien ujrzeć w potrzebach całego ludu roboczego. Jego charakter i wolę nie może kształtować moralność personalistyczna, odcinająca go od związków społecznych z dążeniami wyzwoleńczymi ludu. Jeżeli tę odcinającą funkcję pełni moralność chrześcijańska to działa ona na szkodę ludu. Magryś znalazł się po drugiej stronie. Przy boku tej części wsi, której uczestnictwo w systemie kapitalistyczno-liberalnym dawało pomyślny bilans życia. Nie zakwestionował tego systemu. Wydało mu się, że jest on dobrą podstawą dla całej warstwy chłopskiej, że wystarczą charakter i przykazania Boże, aby każdy chłop doszedł do czegoś, że przy takim rynsztunku „pożytek społeczny" człowieka wystarczy dla pomyślności wszystkich.

IX.

Magryś pochodzący podobnie jak Kuraś z biedniackiej rodziny, w przeciwstawieniu do tamtego okazuje optymizm. „Nawet w najgorszych warunkach urodzony może człowiek stać się pożytecznym..." jakkolwiek punkt wyjścia ma najopłakańszy: ani jednej morgi. Ale matka tka. I oto — „nie brakowało nam roboty tkackiej... Ludzie się dziwili skąd u nas był zawsze dostatek, mimo żeśmy gruntu nie mieli. Cała tajemnica naszego powodzenia leżała w tem, żeśmy **dobrze znali swoje rzemiosło, pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki**".

Jakże klasycznie powtarza się tu wzór życiowy ojca Goriot: kapitalik (warsztat tkacki) — praca — przykazania boże. Drobny producent na dorobku! Oto jego warunki i reguły egzystencji. Ale pracowali i nie pili również inni chłopi, a nie darzyło się. Magryś nie odsłonił pełnej tajemnicy. Kapitał czyni kapitał. Warsztat tkacki jako punkt wyjścia jego rodziny już za Wisłą w Królestwie, gdzie rozchodziła się szeroko fabryczna produkcja odzieży, pozostałby bez perspektyw. W Galicji w latach 60—70-tych warsztat tkacki na wsi stawał się „wytwórnią", przedsiębiorstwem. I ci na morgach harowali, po przemianach jeszcze wydatniej, aby się utrzymać lub dorobić. Z naturalnej gospodarka przechodziła na towarową. Rosła potrzeba uwolnienia się od wielu prac dawniej wykonywanych we własnym zakresie. Brakowało na nie czasu. Warsztat tkacki wyspecjalizowany zyskiwał rynek zbytu z szansą na rozszerzanie się. Ci zaś, co siedzieli w karczmie, nie grozili konkurencją. O tyle coprawda zmniejszała się klientela, ale i oni, i orzący przestawali sami sobie tkać i dzięki temu historycznemu procesowi włączenia się wsi w cienie i blaski drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej (kiedy jedni chwytali szansę powiększenia parceli, inni ją tracili) warsztat rozszerzał rynek zbytu, ukazując Magrysiowi w pijaństwie sąsiadów wroga ekonomicznych interesów jego rodziny. Warsztat tkacki uczył patrzeć po przez ludzi okolicy na kapitał rolny okolicy. Określała go masa przestrzeni ornej oraz ilość i jakość pracy w nią włożonej Pewien procent dochodu miał od tego kapitału przejść do warsztatu. Ważnym zatem stawało się przy określonej liczbie ludności, aby każdy chłop pracował najdłużej i najwydatniej i nie trwonił dochodu na karczmę i zabawę, zmniejszało to bowiem ogólną masę kapitału okolicy i wytwórczą i konsumcyjną, co w rezultacie musiało się odbić na zwężeniu zysków warsztatu tkackiego. W tym ujęciu środowiska sąsiedzkiego grały rolę jako wartości społeczne: praca i religia, obojętny natomiast pozostaje społeczny los sąsiada, byle pracował i boże przykazania wypełniał. Dla warsztatu bowiem nie ważna była ilość mórg pojedyńczego gospodarstwa. Ważna cała masa kapitału wytwórczego i konsumpcyjnego okolicy. Biedny, skazany na dopracowanie u bogatszego, i w tej pozycji społecznej, wyciągał z powierzchni rolnej okolicy pełną masę jej kapitału wytwórczego. Można tu wnieść zastrzeżenie, że bogaci nie wydawali na odzież proporcjonalnie do swych dochodów a tej zamrożonej „nadwartości" nie mogli już wyrównać biedni, skoro bogaci przywłaszczali ją z nadwartości ich pracy w najmie, oraz z większej powierzchni swych gruntów. Ale to jest właśnie obraz kapitalistycznego wytwarzania postępującej nierówności społecznej w dochodzie i konsumpcji. Mógł Magryś reagować na mechanizm tego procesu, ale musiałby wówczas poddać krytyce ustrój liberalno-kapitalistyczny. Nie zrobił tego ani on, ani Kuraś, ani Słomka. Dowody są wymowne. Kiedy zaczęło się wychodźctwo za ocean? I dlaczego rosło z latami?

Zaczęło się wraz z przekroczeniem w rozdrobnieniu gospodarstw granicy chłopskiej wytrzymałości na głód. Skok za morze był rozpaczliwym skokiem. Szczególnie ci, co mówią o miłości tradycyjnej i zawziętej chłopa do ziemi, do „swego zagonu" niechże sobie dobrze uzmysłowią drogę „za chlebem". Rozpiętość pomiędzy kmieciami a biedotą wzrosła do tego stopnia, że kiedy pierwsi mogli korzystać z tańszego jeszcze najmity, drobno-rolni nie mogli się już dłużej utrzymać na swoim. Coraz wyraźniej ujawniały się prawa ekonomii kapitalistycznej. „Gospodarka naturalna" i związek z ziemią pękały pod naporem kapitalistycznego przegrupowywania ludzi na kategorię: robotników i kapitalistów. Coraz wyraźniej miała się powiększać armia proletariuszy. Coraz wyraźniej maleć dochód społeczny mas i coraz wyraźniej lokować się w bankach, kurczącej się grupy posiadaczy. Drogą, jaką odbyli chłopi galicyjscy za pracą aż do Ameryki, była drogą koncentracji kapitału. Zastępowali najem u swojego sąsiada, czy na folwarku, najmem u wielkiego przedsiębiorcy amerykańskiego, zgodnie z kapitalistycznym prawem popytu i podaży na pracę oraz zgodnie z jego hierarchią wartości prac różnego typu.

Jakże tę golgotę kapitalistycznego ustroju ocenia Słomka? „W każdej wsi wielu było takich, którzy ani jednej skiby ziemi nie mieli, ani nawet placu pod dom — ale skoro dało nabyć się grunt, (z parcelacji) każdy pracowity, nawet wyrobnik, kupował i zakładał swoje gospodarstwo.

A chociaż pierwsi i drudzy brali sobie na barki wielki ciężar długów, to jednak przy pomocy Boskiej wzięli się do pracy tak w domu, jakoteż **wyjeżdżając na zarobek za granicę** i długi spłacali, a grunt nabyty zostanie im i dzieciom na pamiątkę, że uczciwie żyli i pracowali i nie tylko swego nie stracili, ale jeszcze przykupili".

Słomka ukazuje wieś w rozpaczliwej obronie przed sproletaryzowaniem, ale nie w obronie przed kapitalizmem, którego produktem była proletaryzacja. Chłopi chcą trwać w kapitaliźmie, nawet ci bez ziemi, ale jako **kapitaliści — posiadający**. A ten wzór życia trzeszczy już w podstawach. Aby go osiągnąć, masy chłopskie pół życia oddają w najemnictwo i to gdzie? — za oceanem. Była to już zatem walka bardziej zaistę o utrzymanie systemu, niż o osobiste czerpanie z niego korzyści. Historia pokazała, że w walce tej wieś padła. Kapitalizm nieubłaganie rozszerzał społeczną podstawę nędzy. Ziemia wprawdzie kapała w latach międzywojennych z dobrowolnych parcelacji dworów, ale emigracja zarobkowa do Ameryki została wstrzymana. Popyt na pracę, na polską, najtańszą w świecie pracę, urwał się. Ukazał się bowiem własny amerykański rynek bezrobotnych. Ziemia w kraju szła tedy w ręce bogatych chłopów; przepaść społeczna na wsi znów wzrosła.

Ale dla Słomki pęd wyrobników do własnego gospodarstwa był **budujący i budujące wychodźtwo**, po przez jedno i drugie spełniał się i trwał system, w jakim on się czuł dobrze. Dlatego nie co innego, a to dążenie wychodźców do utrzymania się w drobno-kapitalistycznym posiadaniu nazywa Słomka **uczciwym życiem i pracą**, („grunt nabyty zostanie im i dzieciom na pamiątkę, że uczciwie żyli i pracowali"). że on tę pamiątkę zostawił, „żył zatem uczciwie i pracował" acz tylka nigdzie nie ruszając i ciężaru długów na barkach nie nosząc, jak tamci.

Zatem uczciwie żyjący, to ci, którzy osiągają pozycję drobnego kapitalisty-rolnika i oni to pracują „przy pomocy Boskiej".

DROGA OD ZAWODU ROLNICZEGO DO PRZEDSIĘBIORSTWA ROLNEGO

Czy inne jest stanowisko Kurasia? Ten wędrowny, biedny szewc wiejski z dumą notuje w pamiętniku: „W butach mojej roboty paradowali i gospodarz majętny i chałupnik chudobny i dziewczyna, córka posażna i pan organista i dziadziuś kościelny, wreszcie ksiądz proboszcz i pan rządca we dworze".

Sierotka biedna inne oczywiście zamawiała buty, niż córka posażna czy rządca we dworze. Ale Kuraś różnice te aprobuje, znalazł bowiem dla siebie rozwiązanie w nowym systemie nierówności społeczno-gospodarczej. Stworzył **rynek towarowy**. Żyje nie z powszechnego dostatku okolicy a z **pojemności rynku zbytu**. Jest rzemieślnikiem, ale jednocześnie (szewc wędrowny) kupcem, zdobywającym coraz to nowe rynki zbytu. Dla sławy „firmy" daleko ważniejsze były: piebania i rządcówka, niż chatka sierotki. Reklama tam uzyskana zwiększała klijentelę chłopską, wzmacniała snobizm na krój modniejszy, pański, w rezultacie droższy.

Kuraś w przeciwieństwie do Słomki, należy wraz z Magrysiem i emigrantami do chłopów **wywalczających sobie** pozycję drobnego — kapitalisty na wsi, podczas gdy Słomka — „włościanin" jedynie ją podtrzymuje. Dlatego to Koniński mówi o Słomce, że „cała jego postawa jest bardziej **„rasowa"**, niż Magrysia... Słowem ma w sobie niewątpliwie „coś z Piasta" jeśli ten mit jest stwierdzeniem jakiejś wrodzonej dostojności rasy polskiej". Krótko mówiąc, w Słomce mniej widoczny jest chłop-kapitalista, w Magrysiu — więcej. Ale wystarczy zdjąć ze Słomki dostojność „włościanina" a okaże się, że jego i tamtych droga do oświaty miały to samo źródło: „faktem jest, że który gospodarz wziął sobie jako tako oświatę do głowy, ten znacznie swoje gospodarstwo podniósł, a kto jeszcze starej metody się trzyma, ten lichą ma gospodarkę i nędzne życie prowadzi". Oświata jest dla niego narzędziem **dorabiania się**, narzędziem osiągnięcia **osobistej zamożności** jako ideału życiowego jednostki w liberaliźmie. Miała ona wartość mobilizującą przede wszystkim dla tych, którzy albo chcieli utrzymać majętność, albo chcieli ją posiąść. U gospodarzy „oświata w głowie" nie rozstrzygała jeszcze o utrzymaniu się na morgach. „Głowa" na dwóch ha traciła je, „głowa" na 50 ha tworzyła dla nich dostojną oprawę. Ale dla bezrolnych Kurasiów i Magrysiów „oświata w głowie" zastąpić musiała morgi, od 2 do 50. „Zobaczyliśmy wnet — pisze Magryś — że nauczyć się sztuki pisania byłoby dla tkaczów bardzo pożyteczne. Przynosili do nas ludzie przędzę w wielkiej ilości, tak, że trudno było zapamiętać bez

*) Patrz początek: Dla kogo piszemy? „Wieś" Nr 36.

Władysław Strzelecki

DOLNY ŚLĄSK

Nieboskłon pokreślony mnóstwem paraboli.
Legły ludzkie skupiska w dolinach, jak w studniach.
Wrzeniem pracy — spełnianiem snów o prawie — dudnią
skały w gajach liściastych i kraciaste pola.

Wszelki ruch i głos wszelki rozdzwoniony echem,
wądołów przepaść wchłaniania, rwący strumień topi.
Ze wzgórz, słońcem spalonych, wiatr rozwiewa popiół.
Sytość dni znojem pełnych — stwierdzeniem pośpiechu.

Naokół rzek i jezior przezroczystej głębi
tulą się ściany domów w liście winogradu.
Przejdziesz ciasne ulice — z dziewczyną pogadaj,
ludziom pracy na pokój karmiącą gołębie.

Powie ci — w łonie ziemi, ze wszechmiar rozwartym
czytając — ziemi, której każde ścięgno ładem
sprężone — wskaże trudu wiekowymi ślady,
że tu nie wytrwa żaden najtwardszy gauleiter.

Pod słońce na gór szczyty przyszłość dzieci woła.
Z śpiewem idą drogami z chudych pól i fabryk.
Każde z czołem wzniesionym i z uśmiechem każde.
W piołun rzuć stóp omdlenie. — Życie jest jak piołun.

Ziemia gromadzi prochy. Ojców słychać w wichrze
W kamienie, aby rosły, wsiąka cierpień gorycz.
Rolnik, mozołem strudzon, oblicza swe zbiory,
rad, że starczą dla wszystkich, bo coraz obfitsze.

Zwycięstwem grają bory. Przysłuchaj się! Postój!
Ścieżynę ci najprostszą wyzłaca rozchodnik.
Serce w radość uderza. — Patrz! — Coraz pogodniej!
Człowiek odpowiedzialny czyni pewnym los swój.

Wleń, w sierpniu, 1947 r.

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W BYDGOSZCZY

Dm. 5702

oznaczenia do kogo należała. Zaś najlepszym oznaczeniem byłoby przyczepienie do poszczególnych zwojów przędzy nazwiska jej właściciela. Zabraliśmy się tedy do nauki pisania".

Kurasiowi handlowe powodzenia torują historyjki i wiadomości opowiadane z wyczytanych pism „Dzwonka" czy „Chaty". Tworzenie towarowego rynku zbytu na wsi wymagało przerwania jej izolacji kulturowej wobec miast i współczesności.

Zniesienie pańszczyzny dało bowiem chłopom samodzielny warsztat pracy, ale za cenę produkcji na rynek. Chłopi dostali się w system wytwórczości towarowej i wymiany pieniężnej. Ten system wymagał podniesienia się oświaty elementarnej. Pionierzy drobno-kapitalistycznych stosunków na wsi, — jak Słomka, Kuraś czy Magryś są tu równocześnie wyraźnymi twórcami przełomu kulturalnego. Kończy się epoka słowa mówionego, zaczyna — pisanego. Czytać i pisać nauczył wieś kapitalizm. On, a nie sam negatywny fakt uwolnienia się spod pańszczyzny. On też podsunął treść drukowanego słowa i wyznaczył określoną funkcję społeczną chłopskiemu oświeceniu. Jeżeli na wsi jeszcze dziś czyta się chętnie Kalendarz Rolniczy, to nie łudźmy się, że przedłuża się w tym zamiłowaniu do Poradnika Rolniczego naturalne, zawodowe zainteresowanie chłopów.

Słomka opisuje dokładnie, jak w wiele jeszcze lat po pańszczyźnie obowiązywał rygorystycznie dawny system płodozmianu i uprawy. Zainteresowanie zawodowe obracało się w ustalonych konwencjach techniki i organizacji pracy. Kalendarz Rolniczy uderzał w te konwencje nie w imię obowiązku pogłębienia **fachowej wiedzy**, ale w imię **interesu chłopa — drobnego kapitalisty**. Celem Kalendarza było dać chłopu **nie zawód, a dochód z kapitału**, jaki stanowiła jego parcela. Tak Kalendarz rozumie Słomka. Zysk — to zmniejszenie własnych kosztów nakładczych. Słomka wszedł na tę samą drogę, co pierwsi fabrykanci materiałów włókienniczych w Anglii. Ręczne kołowrotki zastąpiły maszyny, wyleciał na bruk legion tkaczy rękodzielników. To był jeden zysk, drugi — wyższa produkcja maszyn. Zysk zagarnął właściciel — czy fachowiec? i od czego? — od budowy maszyn, czy od fabrycznej pracy robotników-tkaczy?

„Dziś gospodarz — pisze Słomka — przy dobrych narzędziach może łatwiej, prędzej i mniejszym kosztem grunt uprawić i w domu się obrobić". Te same elementy: uproszczenie procesu produkcji, przyśpieszenie, potanienie, saldo — zysk. Ale Słomka — po wie ktoś — nie pozbawił pracy komorników i małorolnych. Po pierwsze — „w mniejszym koszcie" mieści się na pewno ograniczenie najemnej robocizny. Po drugie — (niech mówi sam Słomka): „nastały **wszędzie** rozpowszechnione: dobre pługi, płużki, brony, pazury, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie i mniej. rozpowszechnione: siewniki, młocarnie kieratowe. Pospolitą stała się na wsi maszyna do szycia... choć niektóre z tych ulepszonych narzędzi mają obecnie tylko **zamożniejsi gospodarze...** Takie duże narzędzia rolnicze zakupują często też w ten sposób, że **gospodarze łączą się ze sobą w spółki.**

Dalej w rozwoju pomogły **dobre gościńce i koleje żelazne** bo teraz może **każdy z łatwością nabywać i sprzedawać** narzędzia i płody rolnicze — nie tak, jak dawniej, kiedy wszystko trza było wozem sprowadzać i po bardzo kiepskich drogach".

Fabryka kapitalistyczna to prywatna własność. Ten, kto ją zakładał, kończąc z manufakturą, musiał mieć wielki prywatny kapitał inwestycyjny. Podobnie narzędzia rolnicze weszły na wieś nie do tych, którzy ich wartość zrozumieli, ale do tych, którzy nad to posiadali odpowiedni kapitał do „przestrojenia" gospodarstwa. Zwroty „wszędzie" i „każdy" jakimi Słomka szafuje, nie odpowiadały prawdzie. Komplet nowych narzędzi, drogie maszyny uzyskują „zamożniejsi gospodarze". Nowy system produkcji, który los chłopa związał z rynkiem, stwarzał na tym rynku nierówną szansę na kupno i sprzedaż. Nie wolno ograniczać obrazu: fabrykant-robotnik do rzeczywistej fabryki. Technizacja plus prywatna własność środków produkcji dają te same rezultaty w mieście co i na wsi. Fabrykant rozmnaża swój kapitał przez fakt istnienia ludzi nie posiadających go. Zwiększa w ten sposób ekonomiczną przepaść między posiadającymi i nieposiadającymi. I nie tylko odbiera robotnikom „nadwartość" ich pracy, ale pośrednio rujnuje mniejszych kapitalistów-przedsiębiorców, aby wreszcie doprowadzić do podziału na nielicznych, posiadających wszystkie środki produkcji i na olbrzymą masę robotniczą.

Słomka i inni „włościanie" wywoływali proces rujnacji biedniackiej wsi — pośrednio, przez fabryczną organizację swych gospodarstw. Oni w rolnictwie dociągali do technicznej produkcji drobnego kapitalizmu, reszta wsi — nie. Stając się małymi kapitalistami skazywali resztę wsi na postępującą degradację w tym systemie. Przepaść miała nieubłaganie rosnąć.

Oto drabina kapitalistycznego wzrostu dochodu: wielomorgowe gospodarstwo — prywatne narzędzia rolnicze — maszynowa spółka — kolej (transport wielko-handlowy).

Oto kapitalistyczna drabina utraty dochodu: gospodarstwo karłowate — brak ważniejszych narzędzi — brak wkładów do spółki — kolej za kosztowna, za mały transport.

Uderzające są tu dwa fakty. Spółki i w mieście i na wsi powstają najpierw — **wytwórcze**, spółdzielnie zaś — **konsumcyjne.**

Pierwsza forma wyrażała rozwój i panowanie kapitalizmu, druga — łagodzenie jego niszczycielskich skutków.

Drugi fakt: to właśnie Słomka, który wg Konińskiego ma „coś z Piasta", **właśnie** Słomka głosi pochwałę kolei, bo kolej łącząc go z wyższą organizacją kapitalistycznej produkcji, umacniała na pozycji posiadacza, podczas gdy jego sąsiadom emigrantom wyznaczała drogę degradacji społecznej aż do roli proletariuszy.

Narzędzia rolnicze, maszyny, handel koleją, spółka, czy to są elementy „zawodowej wiedzy rolniczej"? Oczywiście, że nie. To są elementy wiedzy **przedsiębiorcy.** One Słomkę od ziemi oddalały. Znika obraz siewcy, jakim w „Chłopach" — Reymont, albo w „Placówce" — Prus podtrzymywali przekonanie o biologicznym związku chłopa z ziemią. Orka i siew Słomki to nie fragment jednoczenia się człowieka z przyrodą, ale dobrze obmyślonej eksploatacji dochodu z kapitału gleby. Im wyższe ambicje dochodu, tym bardziej nowe narzędzia i umiejętności oddalały chłopa od „związku z ziemią". Punkt ciężkości przesuwał się na spółkę, na handel, transport, giełdę stosunki gospodarcze i politycznie. Dla Słomki kolej ważna była jeszcze do najbliższych tylko miast. Dla „Piasta", po roku 20-stym sięgnęła do Gdyni. Stronnictwo Kułaków uważało, że należy **bez ograniczeń** wywozić zboże za granicę. W skutkach oznaczało to politykę **drogiego chleba** — uprzywilejowanie w zyskach większych producentów zboża i zagrożenie głodem drobnorolnym masom chłopskim i masom robotniczym.

„WIADOMO, ŻE KAŻDY CHCE BYĆ POSIADACZEM"

Pamiętnik Magrysia nosi tytuł: „Żywot chłopa - działacza". Tak, stał się działaczem ale w granicach do jakich pozwalała mu droga drobnego kapitalisty na dorobku, do jakich pozwalał, a nawet wymagał tego system liberalno - kapitalistycznych stosunków produkcji.

Magryś dzięki sztuce pisania (jedyny po wójcie i organiście) dostaje się do gminy na pisarza. To była władza! Słomka dzierżył władzę wójtowską, bo pochodził z patrycjatu wiejskiego, z kmieci. Magrys — homo novus — zaawansował. Drugim źródłem jego autorytetu staje się plebania. Jest w sprzymierzu z proboszczem, jego „prawą ręką". W małej skali gminy ten były tkacz, a teraz majętny gospodarz skupia pełną władzę „polityczną". Mamy tu miniaturę kapitalistycznych rządów z okresu wczesnego liberalizmu, zatem rządów optymistycznych. Koniński powiedziałby „epokę ideałów demokratycznych". Magryś zapamiętał sobie z czasów dzieciństwa, że pracowitość i oszczędność chłopów zwiększała dochody warsztatu tkackiego jego rodziny. **„W dobrze zrozumiałym, własnym interesie"..** staje się przykazaniem Magrysia, działacza na gminę. Zakłada (z księdzem) spółkę mleczarską — przedsiębiorstwo wytwórcze. Postęp? Oczywiście, kapitalistyczny postęp. Teoretycznie — wzór dla wszystkich, praktycznie dla wiejskich potentatów - akcjonariuszy. Zakłada kasę Raiffeisena (z księdzem). Instytucję oszczędności **indywidualnej.** Pracuj i oszczędzaj! Kasę wypełniły również i wdowie grosze. Ale ryzyko dużej pożyczki, dużego obrotu i dużej korzyści podejmował nie małorolny. Zakłada Kółko Rolnicze (z księdzem). „Jest już we wsi zmiana na lepsze, mamy Kółko Rolnicze, gdzie my chłopi możemy nauczyć się wiele". — Tak by się wydawało. A jest to rok 1898, rok przełomowy. Fala emigracyjna wznosi się raptownie ze 150 tysięcy na blisko pół miliona. Wędrują chłopi polscy, Rusini, Żydzi (karczmarze, sklepikarze, wędrowni handlarze). Oświata rolnicza dla komorników, bezrolnych i rozdrobnionych do 86 proc. 2-hektarowców ma posmak szyderstwa. Pełne korzyści czerpią z Kółka ci, co albo mogą osiągnąć albo potrafią się utrzymać na pozycji „posiadaczy wiejskich". Kółko Rolnicze staje się w równym stopniu (podobnie jak nowe techniczne narzędzia i maszyny) instrumentem awansu ekonomicznego, co degradacji ekonomicznej. Dokonuje dalszego przegrupowania społeczno - gospodarczego chłopów we wsi. Trzeba pamiętać, że z idei Kółek Rolniczych zrodzą się Szkoły Rolnicze i Szkoły Gospodyń Wiejskich, z których w ciągu dziesięcioleci wyjdzie zaledwie parę tysięcy absolwentów, aby uczynić bardziej dochodowymi... **swoje własne gospodarstwa.** Postęp rolniczy miał się rozwijać drogą z sąsiedzkiego naśladowania.

Zakłada Magryś sklep Kółka Rolniczego. Sklep! Tu przejrzyście widać, kto się wiele nauczył z nowego kapitalistycznego systemu dorabiania się. Buduje Magryś nową drogę. Cieszył się z bitych gościńcy i kolei również Słomka. Drogi wymagała produkcja towarowa, wymagał szybki obrót pieniężny. Droga pomogła spółce mleczarskiej, sklepikowi, obrotowi, pożyczek z kasy Raiffeisena i Kółku Rolniczemu — instytucjom, wzmagającym kapitalistyczne życie społeczne wsi, wzmagającym proces różnicowania się ekonomicznego wsi. Buduje Magryś kościół i plebanię. Równolegle, Pius X ogłasza: „jest rzeczą zgodną z porządkiem ustanowionym przez Boga, ażeby byli w społeczeństwie ludzkim panujący i poddani, przedsiębiorcy i proletariusze, bogaci i biedni". Nowy kościół i nowa plebania potwierdzają i utrwalają społeczne konsekwencje liberalizmu.

Masz chłopie Kółko Rolnicze, masz kasę Raiffeisena, masz spółkę mleczarską, sklep spółkowy, drogę bitą — od ciebie zależy reszta. Pracuj i módl się. Palec Woli Bożej leży w tym, czy ci się będzie darzyło, czy nie. Walczy Magryś „z nieuczciwym wójtem". Bywają i nieuczciwi. Ale nie walczy z gminą, jako jednostką ustroju, który i z dobrych wójtów czynił narzędzie społecznego ucisku. Zakłada Dom Ludowy. Sprzyjała temu — pisze Koniński — „epoka, która zniosła niewolę, a sfery oświecone, „starszych braci" zbliżyła do ludu, przed ludem otworzyła życie polityczne i zrzeszeniowe". Formalnie demokracja liberalna stała na prawie dobrowolnych zrzeszeń, ale w praktyce zapewniała wygraną nie rzędowi zrzeszeń takich jak rewolucyjne partie polityczne, samorządy, spółdzielczość, filantropijne towarzystwa, ale rzędowi: spółek handlowych, towarzystw akcyjnych, trustów i karteli, konserwatywnych, arystokratycznych partii i instytucyj. Magryś wdaje się w politykę, jako stronnik księdza Stojałowskiego, tzn. otwiera życie polityczne wsi na rzecz „starszych braci", wprędce się jednak odżegnywa od księdza Stojałowskiego klątwą porożnionego z panującym Kościołem i z tej wiejskiej formy niezależności rezygnuje bardziej jeszcze na rzecz „starszych braci".

Przyjrzyjmy się uczniowi Magrysia i jego następcy w Handzlówce — Janowi Sobkowi. Puścizna ideowa Magrysia nabrała cech **systemu** w oczach ucznia. Uwyraźniła się **„w szkołę"**. Sobek przypominał niedawno na łamach „Wsi" drogę rozwojową działaczy chłopskich jego pokolenia. Jakim instytucjom i organizacjom zawdzięczali rozwój? Z grubsza czterem: 1) Towarzystwu Kółek Rolniczych, 2) Towarzystwu Szkół Ludowych i „Macierzy", 3) Polskiemu Stronnictwu Ludowemu", 4) Kościołowi.

Słomka i Magryś wchodzili w kapitalizm nanosząc go na miejscu w konkretnym doświadczeniu, dalecy od wiedzenia o nim, choćby z pełnych opowieści o jego dziejach na Zachodzie. Sobkowi T.K.R. otwiera już oczy na inne kraje, budząc pragnienie „urządzenia swej Ojczyzny na sposób krajów o wysokiej kulturze, bogatych, w których panuje wszędzie zamożność, dostatek i dobrobyt ogólnie". To były: Dania, Szwajcaria, Holandia, Belgia, Norwegia, Czechy i inne szmat z kultury i dobrobytu swych obywateli". Były to zatem kraje podporządkowane kapitalistycznej polityce imperialistycznych mocarstw. Kraje, broniące się przed losem sproletaryzowanych „kolonii", walczące o pozycję drobno i średnio kapitalistycznych satelitów, o utrzymanie się w systemie kapitalistycznym.

T. S. L., założone przez Asnyka w 1891 r., w ciągu dwudziestu lat przeprowadziło przez swoje szkółki — jak informuje H. Brodowska — 14.000 uczniów. W latach 90-tych armia ciemnoty na terenie Galicji dochodziła do 4 milionów, podczas gdy ogólna liczba ludności ledwie przekraczała 6.500.000. W latach 1900 Galicja liczyła mieszkańców 7.316.000 — na wsi 64 proc. zupełnych analfabetów. Hrabia Bobrzyński oddał rządowe szkółki ludowe pod opiekę kleru i możnej szlachty. „Nie powinna szkoła ludowa — głosiła jego instrukcja z dnia 7.3. 1893 r. — odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzy wydobycia się z tych stosunków"

A jakże kształtowały chłopa T.S.L. i Macierz? Przykładem może być Kuraś i jego poezje. Większość wierszy poświęcił rocznicom historycznym oraz jubileuszom i zgonom poetów współczesnych (Lenartowicz, Bełza, Or-Ot, Konopnicka, Wysłouchowa, Wyspiański itd.) Rocznice według podręcznika „historii dla ludu":

„Otworzą się groby, wodzowie powstaną
I kontusz się zmiesza z czamarą, z sukmaną".

Kuraś asymiluje wzory poetyckie i treści ideowe poetów z Parnasu narodowego, stylizujących się na „ludową nutę". Poddaje się wtórnemu odczuciu przyrody: poromantycznym kurhanom i zorzom, słonkom, lodom, orłom i sokołom. Poddaje się widzeniu Ojczyzny, która jest „śnieżno - piórym orłem" na grottgerowskim tle, poddaje przykazaniom.

„a więc kochaj bracie młody
swoje pola, góry, wody"

I odpowiada:

A wśród szarej wioski
Lud zmawia pacierze
I raźno, bez troski
Do pracy się bierze".

W tym żargonie języków, stylów i idei przejętych z góry, w tym poniżającym kulcie wielkich ludzi a zarazem w tym poufaleniu się z nimi przez wielbiące witania, wspominania i żegnania, Kuraś zaprzeczył przewidywaniom i nadziejom Wyspiańskiego, że ludzie z miasta będą powracać do ludu, do „korzeni". To lud w awansie kulturalnym szedł — w miasto i.. pańską Polskę.

I na odcinku oświaty ogólnej odbywał się proces zaciemniania sytuacji społeczno-historycznej wsi, zaciemnienia układu sił społecznych w ojczyźnie. Drobni kapitaliści wiejscy sięgali po kulturę, która zdobiła inteligencję, degenerowaną przez kapitalizm.

„Polskie Stronnictwo Ludowe". Trzy nurty! Ks. Stojałowski zaczyna od Stronnictwa Chrześcijańsko - Ludowego, kończy na Chrześcijańsko - Narodowym. Stapiński wymazuje z szyldu „chrześcijańskie", a doprowadza do nowego związku: „Mali i wielcy rolnicy łączcie się". „Piast" z Witosem w roku 1918 nie widzi drogi dla wsi bez porozumienia z Narodową Demokracją i bez uległości wobec duchowieństwa. W 1923 wiąże się w „Chleno-Piaście" z drobno-mieszczaństwem.

A wpływ kościoła? Był on chronologicznie najwcześniejszym. Sobek pisze, że w latach jego młodości zaczynało się przygotowanie do działania społecznego od „doczytania się". Pierwszy ładunek zawierał książki: „Uczciwemu Bóg pomaga", „Stary Grzegorz" (historia działacza) „Swojczy", „Co we wsi być może".

Co we wsi być może? Sobek przedstawił pisarzom projekt powieści dydaktyczno-społecznej. Projekt — jak podkreśla — wzięty z życia.

Matka ulega nałogowi pijaństwa, wynosi z domu oszczędności. Młody, pracowity syn nie może dlatego uchronić gospodarstwa od ruiny. Na posadzie kościelnego trapi go nędza. Wyjeżdża, pracuje przy budowie kolei. Tam świta mu pomysł — wrócić, założyć sad. Czyni tak i dochodzi do dobrobytu. „To też zdumienie i podziw zapanował powszechny na widok takiej pracy i wspaniałych widoków owego ogrodnika amatora. Zawdzięczał to wszystko najpierw książkom i czasopismom ogrodniczym, a następnie swej pracy, którą według wskazówek i nauk wyczytanych, szeroko i ściśle stosował z pedanterią".

„Pragnąłbym z duszy — wyznaje Sobek — aby któryś z pisarzy zechciał przekazać potomności piękną i bardzo pożyteczną pracę owego naszego chłopskiego **wielkiej miary działacza**, bowiem stu[illegible] wspaniały przykład następnym pokoleniom".

To nie ma być powieść **historyczna:** tak działał chłop w takich a takich, minionych warunkach społecznych, uczmy się na tym przykładzie, że w nowych warunkach trzeba inaczej. Nie! Sobkowi idzie o **przedłużenie minionej historii.** Życiorys Magrysia i szkoła wiejskiego działacza liberalno-kapitalistycznego ma nas **nadal** obowiązywać.

Dla Sobka tak stoi zagadnienie: **„Wiadomo, że każdy chce być posiadaczem".** Ten ideał wyznacza bardzo określoną drogę do celu, taką, po jakiej właśnie szła wieś od zniesienia pańszczyzny i z jakiej Sobek nie chce zboczyć. „Czy to przez los szczęścia czy nadarzającą się okazję, czy też przez spryt i szczególniejsze uzdolnienia dorobili się niejednokrotnie **ładnej własności czyli mienia osobistego".**

„Im zamożniejsi będą obywatele, tym silniejsze i bogatsze będzie państwo, **a nie przeciwnie".**

Oto w rezultacie orędownik **liberalnej, indywidualistycznej pedagogiki, a nie społecznej,** choć „działacz społeczny".

I nie łudźmy się, Sobek skory jest do deliberacji nad głównym przedmiotem swojego zainteresowania: **zamożności osobistej:** „Jednemu to przychodzi nietrudno, a inny mimo starań i zabiegów nie może się dorobić". Ale wszystkie u niego „drogi i możliwości, którymi się kierują i mogliby **niejedni** z biedy przechodzić do poprawy swojej niedoli" — wszystkie krążą w systemie kapitalistycznych stosunków produkcji i w świecie liberalno-kapitalistycznych szans egzystencji człowieka, łagodzonych przez moralistykę moralną, która przecież pozostała niespełnionym postulatem. Do niej odwołuje się Sobek, jako do jednego sprzymierzeńca w osiągnięciu powszechnego dobrobytu.

„Jakim sposobem podnieść u nas zamożność, jak ludzie nasi mogą zarabiać, aby **bez krzywdy jedni drugich** tak zarabiali, by mieli na dostatnie życie"?

Przy założeniach, że wzorem człowieka jest posiadacz, że bogactwo Polski Ludowej nie doprowadzi do dobrobytu każdego z osobna obywatela — „nie krzywdzenie człowieka przez człowieka" określić trzeba jako trzecie założenie tego samego systemu społeczno-gospodarczego.

Gdybyśmy napisali powieść, jakiej projekt podaje Sobek, znaleźlibyśmy się ideowo i artystycznie poza ustrojem, jaki określiłby dokonany przewrót społeczno-polityczny i wielkie reformy.

Jan Aleksander Król.

W OSTATNIM 36 (115) NUMERZE „WSI" z dnia 14 września 1947 r.:

Oddział Wiejski czy Sekcja Z. Z. L. P.? — Dyskusja w redakcji „Wsi"; **Wiktor Woroszylski** — Święto Odrodzenia Warszawa 1947 r. **Wilhelm Garncarczyk** — Zjednoczenie organizacji kultury wsi (fragment referatu wygłoszonego na zjeździe w Rytwianach); **Jan Aleksander Król** — Dla kogo piszemy?; **Wiesław Jażdżyński** — **Świętokrzyskie dni kultury; Piotr Stanisław Ziarnik** — Mystkowice Juliana Gałaja; **Dyzma Gałaj** — Instytucja przebudowy kulturalnej wsi; **Tadeusz Chróścielewski** — Powrót taty czyli zjazd Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P.; I. sz — „Miesięcznik Ludowy"; 11 ilustracji — komunikaty, 8 stron.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Z PROZY

JULIAN GAŁAJ — **fragmenty nowej powieści**

FRANCISZEK KUŚ — **fragmenty pamiętników**

BOLESŁAW DYNDA — **powiastki parafialne.**

PIOTR STOPCZYK — **opowiadanie.**

Z „POEZJI AGITACYJNEJ"

ANTONI OLCHA, ANNA KAMIEŃSKA, TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

Z PUBLICYSTYKI

HELENA BRODOWSKA — **O Jadwidze Dziubińskiej**

Prof. WITOLD ŁUKASZEWICZ — nad **Rewolucją Francuską**

TOMASZ NOCZNICKI — **fragmenty publicystyczne**

Z REPORTAŻY ŚLĄSKICH

LEONARD SOBIERAJSKI, BRONISŁAW MAZUR, TADEUSZ PAPIER.

Stanisław Wiśniewski

OŚWIATA ROLNICZA W NOWYM USTROJU

Obowiązkowa szkoła rolnicza w swoim ewolucyjnym rozwoju w okresie od 1944 r. przeszła przez następujące fazy organizacyjne: 1) początkowo ustanowiona została jako gminna szkoła rolnicza o rocznym okresie nauki, przy czym w pewnych wypadkach zezwolono na okres dwóch zim i jednego lata, 2) w r. 1946/47 zmieniono organizację na szkołę dwuletnią o czterech semestrach. Nowa organizacja spowodowała konieczność opracowania nowych programów nauki, 3) obecnie na rok szk. 1947/48 wprowadzono dwutorowość w realizowaniu powszechności oświaty rolniczej. Jedną drogę stanowią gminne szkoły rolnicze, których nazwę zmieniono na „szkoły przysposobienia rolniczego", drugą formą mają być „ośrodki szkoleniowe Przysposobienia Rolniczego Wojskowego".

Nazwa „Szkoła Przysposobienia Rolniczego" odpowiada w zasadzie właściwemu charakterowi szkoły i jest nazwą szczęśliwie dobraną, jakkolwiek wystąpią w nazwach pewne kolizje ze szkołami przysposobienia zawodowego organizowanymi jako szkoły roczne w dziale szkolnictwa przemysłowego i handlowego.

Szkoła Przysposobienia Rolniczego zachowuje swój dotychczasowy dwuletni okres nauki, natomiast ośrodki szkoleniowe PRW otrzymują trzyletni okres nauki. Wydawane przez Departament Oświaty Rolniczej instrukcje wymagają, by obie formy powszechnej oświaty dały młodzieży wiejskiej jednakowy poziom przygotowania do zawodu rolniczego.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że w tworzeniu zrębów obowiązkowej szkoły rolniczej idziemy po linii, którą wytyczają nowoczesne prądy pedagogiczne. W szczególności opiera się strukturę organizacyjną na życiowych, aktualnych potrzebach gospodarczych i kulturalnych wsi, biorąc równocześnie pod uwagę typ psychiczny i fizyczny młodzieży w wieku 15 — 19 lat. Tymi względami tłumaczy się tenedencja do przedłużenia okresu nauki od okresu rocznego, do dwuletniej szkoły i do trzyletnich ośrodków szkoleniowych. Ta droga doprowadzi do właściwego celu, bo ona jedynie umożliwi dostosowanie nauczania i wychowania do faz rozwojowych młodzieży. Zapowiedź wydania programów i instrukcyj dla ośrodków szkoleniowych PRW da możność głębszego wniknięcia w wewnętrzną organizację dydaktyczną i wychowawczą. W każdym razie stwierdzić należy, że znajdujemy się w niezmiernie ciekawym momencie zbliżającym nas programowo do realizacji powszechnej oświaty rolniczej. Należałoby w tym momencie wstrzymać dotychczasowe tempo reorganizacji, a parę lat poświęcić na wypróbowanie obu form, doprowadzając je do pewnej stabilizacji.

O wykonaniu założonego programu zadecyduje przede wszystkim nauczyciel względnie instruktor, któremu powierzy się pracę w terenie. Z tego względu na plan pierwszy wysuwają się postulaty personalne. Niewątpliwie wszyscy zdajemy sobie sprawę z wartości, jakie wprowadza dobry nauczyciel-wychowawca i nie będzie przesady, jeżeli stwierdzi się, że wprowadzenie obowiązkowej powszechnej oświaty rolniczej uzależnione będzie od wkładu, jaki zdołamy uczynić równocześnie w zakresie kształcenia nauczycieli i instruktorów dla szkół i ośrodków PRW. — Szkoły te i ośrodki szkoleniowe będą wymagały doboru nauczycieli i instruktorów według pewnego typu, odpowiadającego charakterystycznym cechom obu form kształcenia rolniczego. Co do ilości typ ten będzie stanowił dominującą grupę nauczycielską w szkolnictwie rolniczym. Z uwagi na masowy charakter szkół i ośrodków PRW grupa ta wynosić może około 15 — 20 tysięcy osób, jeżeli uwzględni się dwu względnie trzyletni okres nauki.

W obrębie powyższej grupy będą:

a) nauczyciele przedmiotów zawodowych rolniczych, łączący równocześnie uprawę ,hodowlę i organizację gospodarstw,

b) nauczyciele ogrodnictwa,

c) nauczyciele przedmiotów pomocniczych,

d) nauczycielki gospodarstwa domowego z rozróżnieniem:

1) działu żywieniowego,

2) działu odzieżowego.

Obowiązujące plany godzin dają możność obliczenia ilości personelu nauczycielskiego na jedną szkołę męską i żeńską o czterech klasach. W przybliżeniu można tę ilość określić na 6 sił nauczycielskich, w tej liczbie:

2. nauczyciel rolnictwa, z których jeden mógłby być na poziomie instruktorskim,

1 nauczyciel ogrodnictwa,

1 nauczyciel przedmiotów pomocniczych,

1 nauczyciel działu odzieżowego,

1 nauczyciel działu żywieniowego.

Przy przeciętnej liczbie 18.000 nauczycieli, potrzebnych do pełnego zrealizowania obowiązkowych szkół i ośrodków szkoleniowych trzeba by wykształcić 6.000 rolników i po 3 tysiące nauczycieli pozostałych specjalności. Cyfry przytoczone mają charakter orientacyjny, wskazują, że kształcenie nauczycieli dla obowiązkowych szkół rolniczych ma charakter akcji masowej.

Dzisiejszy aparat szkoleniowy jest zgoła dla tej akcji niewystarczający. Rozporządzamy wprawdzie kilku szkołami akademickimi i dwiema szkołami wyższymi rolniczymi ale produkcja absolwentów tych szkół jest dzisiaj minimalna, nie przyczynia się do zasilania kadr nauczycielskich obowiązkowych szkół rolniczych. Stan ten trwać będzie przez pewien okres czasu.

Przypomnieć należy, że w r. 1938 wszystkie wyższe uczelnie rolnicze zdołały wypro-dukować rocznie zaledwie 258 osób z dyplomami inżynierskimi przy pełnym funkcjonowaniu tych uczelni. Dzisiaj wszystkie uczelnie chromają z powodu braku odpowiednio wyposażonych pracowni, braku środków materialnych na rozbudowę, braku naukowych sił profesorskich. Ilość studentów kończących studia jest sosunkowo skromna, a życie gospodarcze silnie rozwijające się wchłania ich nieledwie bez reszty, tylko nieznaczna ilość przechodzi do oświaty rolniczej i to prawie wyłącznie do gimnazjów i liceów. Zdając sobie sprawę, że wyższe uczelnie rolnicze nie zdołają zasilić kadr nauczycielskich obowiązkowego szkolnictwa rolniczego, rzucono hasło tworzenia instytutów kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa, bądź jako samodzielnych instytucyj, bądź też w oparciu o wyższe uczelnie.

Obecnie czynne są dwie instytucje tego typu — jedna jako Studium Nauczycielsko-Instruktorskie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, druga jako samodzielny instytut w Teresinie pod Warszawą. Studium Cieszyńskie w ciągu dwuletniej swojej działalności zdołało przysporzyć szkolnictwu rolniczemu 150 nowych sił przeważnie dla gminnych szkół rolniczych. Studium to ogranicza się narazie wyłącznie do kształcenia czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli, kierowanych przez Wojewódzkie Wydziały Oświaty Rolniczej. Ponieważ uczelnia cieszyńska w ciągu trzyletnich studiów rolniczych na wydziale rolniczym i mleczarskim nie może objąć specjalizacji nauczycielsko - instruktorskiej, przeto Studium tylko w minimalnym procencie będzie mogło swoją działalnością objąć studentów szkoły. — Druga placówka szkoleniowa w Teresinie ze względu na trudności lokalowe i personalne ogranicza tymczasowo swą działalność do krótkich dokształcających kursów nauczycielskich.

Przedstawiony stan rzeczy świadczy, że nie zdziałano wiele w kierunku przysporzenia szkolnictwu rolniczemu potrzebnego dopływu sił nauczycielskich. Artykuł niniejszy ma na celu zaalarmowanie opinii rolniczej, wytworzenie większego zainteresowania sprawami szkół i ośrodków szkoleniowych PRW i spowodowanie podjęcia skuteczniejszej niż dotychczas akcji w kierunku tworzenia ośrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa.

Przypomnieć należy, że na odcinku szkolnictwa powszechnego, gdzie przede wszystkim występuje cecha masowego kształcenia, funkcjonuje od dawna poważna liczba liceów pedagogicznych, a ostatnio otwarto osobne Wyższe Szkoły Pedagogiczne, zapewniające absolwentom tych szkół uprawnienia w służbie nauczycielskiej analogiczne do uprawnień absolwentów szkół akademickich.

Projektowane instytuty dla kształcenia nauczycieli szkół rolniczych (Oświata Rolnicza Nr 1 i 2 z roku 1946) w ogólnych zarysach oparte były na tych samych zasadach na których utworzone zostały Wyższe Szkoły Pedagogiczne.

Dotychczasowe doświadczenia dają jeszcze dalszą wskazówkę, że ośrodki kształcenia nauczycieli należy tworzyć wyłącznie w ośrodkach większych uniwersyteckich jak Warszawa, Poznań, Kraków, Wrocław, Gdańsk, Lublin z uwagi na łatwiejszy dobór profesorów fachowców, możność wykorzystania bibliotek, zbiorów naukowych i odpowiednio wyposażonych pracowni naukowych.

Dalej należy wziąć pod uwagę, że wymienione miejscowości posiadają poważne ilości młodzieży uniwersyteckiej, selekcja tej młodzieży celowo przeprowadzona i drogą odpowiedniej propagandy kierowana ku specjalizacji nauczycielsko - instruktorskiej mogłaby dać poważne rezultaty. Ośrodki kształcenia nauczycieli mogłyby gromadzić u siebie kandydatów z różnych wydziałów rolnych, ogrodniczych, handlowych, spółdzielczych itp. gdyż zróżnicowanie specjalności w szkolnictwie rolniczym staje się coraz większe.

Ośrodki kształcenia nauczycieli mogą obejmować swoją działalnością nie tylko studentów wyższych uczelni, ale ponadto w szerokim zasięgu nauczycieli instruktorów szkół rolniczych oraz tych kandydatów na nauczycieli, którzy normalną drogą nie zdążyli zdobyć potrzebnej wiedzy, a zasługują z uwagi na swoją działalność społeczną, dłuższą praktykę w rolnictwie, wiadomości zdobyte pracą samokształceniową na to, by im umożliwić zdobycie kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach rolniczych na stanowiskach nauczycielskich bądź instruktorskich.

Przepisy o przebiegu studiów na wyższych uczelniach są, z przyczyn zupełnie słusznych, bardzo rygorystyczne i trudno byłoby w ich ramach zmieścić całą działalność ośrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów. Jakkolwiek oparcie tych ośrodków o szkolnictwo wyższe jest postulatem zasadniczym i bezspornym, to jednak w swojej organizacji wewnętrznej opierać się one powinny na własnym stanie, w którym zastrzeżone byłyby współżycie i współpraca z uczelnią wyższą, jako instytucją macierzystą. Po tej linii idąc, możnaby w wyższym niż dotychczas stopniu urealnić i ożywić pracę studiów pedagogicznych organizowanych w wyższych uczelniach rolniczych.

Z przytoczonych powyżej rozważań wysuwają się następujące tezy:

1) Brak dokształcającego szkolnictwa rolniczego w okresie przedwojennym odbił się ujemnie na rozwoju oświaty rolniczej i wskutek tego, przystępując obecnie do realizowania postulatów powszechnego nauczania rolnictwa, stajemy równocześnie przed trudnym problemem masowego kształcenia nauczycieli i instruktorów.

2) Rozbudowa powszechnej obowiązkowej oświaty rolniczej musi iść równolegle z akcją systematycznego i planowego kształcenia i dokształcania nauczycielstwa szkół rolniczych.

3) Akcja kształcenia nauczycieli i instruktorów z uwagi na swój charakter masowy wymaga poważnych środków finansowych, musi być podjęta z takim samym wysiłkiem, musi operować takimi środkami, jakimi dysponuje szkolnictwo ogólno-kształcące, gdy chodzi o kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, lub jakimi dysponuje wojsko, gdy chodzi o szkolenie kadr oficerskich.

4) Brak przeszkolenia pedagogicznego i podstawowych zasad techniki nauczania zaznaczą się ujemnie na rezultatach pracy nauczycieli przedmiotów zawodowych. Sprawa przygotowania pedagogicznego a także społecznego nie może stać się tylko formalnym dodatkiem do dyplomów nauczycielskich. — Przy kształceniu i dokształcaniu nauczycieli należy wziąć pod uwagę: a) wykształcenie zawodowe, b) przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne, c) wyrobienie społeczne.

5) Wykształcenie zawodowe opierać się musi nie tylko na zdobyciu wiedzy teoretycznej, ale wymaga również osobistego sprawdzenia łączności, jaka zachodzi między teorią a praktyką. Im niższy typ szkoły rolniczej, tym większej wymaga się od nauczyciela sprawności i umiejętności we własnoręcznym wykonywaniu typowych prac w gospodarstwie wiejskim, tym większego też przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego. Nauczyciel, dobry dydaktyk w klasie, umiejętny organizator pracy terenowej, posiadający osobistą sprawność fizyczną w wykonywaniu najważniejszych prac gospodarczych, staje się autorytetem, który może wywierać decydujący wpływ na przebieg zawodowego kształcenia rolniczego młodzieży wiejskiej.

6) Kształcenie nauczycieli winno odbywać się zasadniczo w instytucjach, związanych z wyższą uczelnią, jednakże opartą o własny statut dopuszczający, zwłaszcza w obecnym okresie przejściowym, którego czas trwania określi odnośny minister, do przeprowadzenia szeroko pojętej akcji kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa zgodnie z warunkami, wśród jakich postępuje rozwój szkolnictwa rolniczego i pozaszkolnej oświaty rolniczej.

Marian Narcyz Listowski

PRZEKWITAJĄCYM POLOM

Przekwitającym polom niosłem
śródmiejskie ulice gwarów
— tak ta wrzawa jeszcze we mnie żyje.
Śródpolną krzywą wsparłem sosnę
i kwiaty rwałem też niczyje
mające w sobie woń oparów.

Maki — ich rosa czerwienieje.
Rumianki — ich rosa jak lekarstwo .
Chabry — ich rosa postrzępiona płatkiem.
A w dali kogut zmianą pieje,
— powietrze takie dziwnie rzadkie.
Patrz — wolni poszli na tułactwo.

Już zielenią się wiotkie oziminy,
już na polu nie skryje partyzanta.
Tylko szron mu srebro na rżysku zostawił,
a brąz na krzyż rude kartofliny.
Nocny z lasu marsz — jak o pawich
piór piosenki wydzwonią kuranta.

Jak wiatraczek swoje skrzydła,
rok swe pory wiatrem zmienia,
a czas — lata i strapienia...
prysło... to dawne mamidła.

Dyskusja o programie historii

Młody miesięcznik społeczno-literacki „Poprostu" wyd. „Akademicki Związek Walki Młodych" — „Życie", który nawiązuje do tradycji akademickiego radykalno-lewicowego pisma o tej samej nazwie wyd. w 1935 r. w Wilnie, prowadzi rubrykę „Z naszego archiwum". Umieszczane są w niej bez komentarza wycinki z przedwojennego „Po prostu", mające i dziś wydźwięk aktualności. W ostatnim numerze (3—19) przytoczono fragment z artykułu z dnia 2. 11. 1935 „Dyskusję" o programie historii".

Czytamy:

„Czteroletni kurs historii w gimnazjum stanowi drugi koncentr w nauczaniu historii. Pierwszy obejmuje dwie klasy szkoły powszechnej, piątą i szóstą. Czemże różni się ten kurs dla dzieci pół i ćwierć elity od kursu dla dzieci mas ludowych chłopskich i robotniczych? Szkoły powszechne zapoznają dzieci w szeregu luźnych, szowinistycznie układanych obrazów z dziejami ojczystymi. Snuje się tu barwny korowód królów i bohaterów, rycerskich zwycięstw i wspaniałych czynów. Ciemne, karty historii przemykają się chyłkiem, na marginesie wykładu, krzywda społeczna, na której wspierał się cały gmach szlacheckiej Rzplitej, pozostaje subtelnie zawoalowana przed dziećmi obecnie pokrzywdzonych. Treść klasowa wyłazi tu wszystkimi porami poprzez frazesy o patriotycznej nieskazitelności. Na tle tak zalukrowanej i zafałszowanej historii ojczystej, spotyka się tu i ówdzie krótkie wtręty historii powszechnej, niby rodzynki w cieście. Są krucjaty, jako wpływ miłości Boga, jest Ludwik XIV, jako wcielenie przyrodzonej królewskości — ale daremnie szukałbyś tam feodalizmu, czy Kolumba, uczciwego obrazu Odrodzenia czy Reformacji, którejkolwiek rewolucji czy kapitalizmu — dziwnym trafem zginęło tu na amen nie tylko pojęcie, ale nawet słowo: socjalizm, nie tylko duch, ale i słowo: walka klasowa, choć i socjalizm i walka klasowa stanowiły przecież treść naszego życia w ostatnim półwieczu przynajmniej".

Pod uwagami z przed 12 lat można się w dużej mierze podpisać i dziś.

Przyczyny dwie: podręcznik i nauczyciel.

1. Na pulpitach gimnazjalnych chaos. Przy szczupłości i fragmentaryczności nowych wydawnictw dostarcza wiedzy o historii w kl. II i III-ej, obok wprowadzonego Dąbrowskiego, sanacyjny Nanke, Moszczeńska i Mrozowska, Bornholc i co kto chce — podręczniki nie pozbawione walorów dydaktycznych, lecz wyłuskane niemal zupełnie z podłoża przemian społeczno gospodarczych. Kl. IV do dziś nie ma podręcznika, kl. II korzystała z konieczności na terenie Łodzi w ubiegłym roku z mało czytelnych i kosztownych skryptów. Mimo zapowiedzianej i bez wątpienia energicznie podjętej akcji wydawniczej stosunki w ciągu pierwszego miesiąca nowego roku szkolnego nie uległy widoczniejszym zmianom. Mamy zresztą prawdopodobnie do czynienia z niewielkim lecz mimo to dokuczliwym opóźnieniem.

2. Bardziej istotna jest przyczyna druga. Nie pomoże najlepszy nawet podręcznik, gdy „rutynowany" (mam tu na myśli nałóg pedagogiczny — siłę bezwładu i połączona z tym jakaś święta niefrasobliwość), nauczyciel opędza, odgania się od programu jak od uprzykszonej muchy i nie kwapi się do zrewidowania swej wiedzy przedmiotowej i istotnej orientacji we współczesnej rzeczywistości. Poprzestaje się na rzuceniu na ofiarę Molochowi kilku łatwych frazesów, o których „dawno w Pańskim pisało zakonie i każdy ksiądz to samo gada na ambonie", o „doli" i pańszczyźnie, ażeby następnie kropka w kropkę powtórzyć, co mówiło się od lat dwudziestu, uważając, że się jest zupełnie w porządku.

Aktualne publikacje — nieczytane — dekorują malowniczo półki dokształceniowych biblioteczek nauczycielskich, na wypadek pojawienia się wizytatora.

Moje niewielkie zresztą i nie tak jaskrawe spostrzeżenia z terenu łódzkiego potwierdzają echa z prowincji z kilku stron Polski. Dużo choć nie zawsze konkretnie pisze się o tym w prasie. Kuratoria mają zadanie niełatwe. Zwykło się przyczynę tego zjawiska zwalać na okres przejściowy, lecz od świętej pamięci czas, by ów przejściowy okres już sobie przeszedł.

Tadeusz Rokitniak.

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ OSSOLINEUM

Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7 9.

Na skutek przejść wojennych pewna ilość książek, stanowiących własność Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, znalazła się w rękach osób prywatnych. Dyrekcja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu zwraca się do wszystkich obywateli, posiadających powyższe książki z gorącym apelem o zwrot tychże pod adresem: Biblioteka Ossolineum, Wrocław, ulica Szewska 37.

Dyrekcja Zakładu jest przeświadczona, że ogół obywateli, doceniając wagę polskiej książki na Ziemiach Odzyskanych, prośbie tej uczyni zadość i że wszystkie książki Ossolineum powrócą w krótkim czasie na właściwe miejsce.

Dyrekcja
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
we Wrocławiu.

Stanisław Stefan Gębala

Z PARAFII

ilustr. K. Muszyńskiego

NIEDZIELA

Jest wiosenny, świąteczny dzień, pełen zieleni i słońca, i bezczynności świątecznej we wsi. W chłodnawym powietrzu, w jakimś radosnym nastroju, te dzwony brzmią wspaniałością nieoczekiwanego triumfu... Na placyku przed kościołem, gdzie na co dzień włóczy się nuda śladami kóz sługi kościelnego — dziś rojno, gwarno i żywo... Z żywopłotu plebanii wyłania się żywa i raźna postać proboszcza, idzie i patrzy na zebranych, w spojrzeniu widać, że ciekawi go to, czy ci mężczyźni i młodzież wejdą do wnętrza świątyni, czy zabawi ich ferwor jego wymowy, przepych liturgii i nowo zorganizowany chór... bo wie proboszcz doskonale, że nic innego nie utrzyma przy nim tych ludzi, co przyszli tu, ponieważ nie ma zwyczaju pracować w niedzielę ani też schodzić się gdzie indziej... Za wiele świata widzieli, za wiele widzieli w ogóle ci co w przeciwieństwie do swych ojców chcieliby z księdzem albo za pan brat, albo w nieprzyjaźni szkodzić mu w pracy i obrzydzać życie... Oto niedawno, w Gminnej Radzie oświadczyli, że ksiądz nie prezentuje tam nic prócz siebie, oto dzień w dzień wznawia się spór o wysokości opłat za posługi religijne... Nie ma co mówić o dogmatach religijnych, o nawracanie niedowiarków nie kusi się proboszcz. Jemu chodzi o frekwencję w kościele, resztę zrobi... czas. Ale nikt obojętnym nie zostanie, na płomienne kazania, na błyskotliwy i melodyjny ceremoniał liturgiczny, na te soprany i alty dziewczęcego chóru, zawodzącego nowe, nawpół świeckie melodie... Cichną gwary pod kościołem, gasną papierosy, czapki zrywają się z głów i kościół napełnia się po brzegi... W pocie czoła mozoli się organista, śpiewa wielogłosowy chór, gdzie stary kościelny sługiwał do nabożeństwa, służą gromady ministrantów — chłopaków dobranych i strojnych w komże i komeżki, wypowiadających chórem słowa ministrantury i zawodzących in gremio i na potęgę. Śpiew i barwne widowisko działają bezpośrednio, a potem dopiero głos mają uczucia religijne...

MISJE ŚWIĘTE

To, co jest ponad siły proboszcza, dokonane będzie przez innych, bardziej do tego powołanych ludzi... oni to, misjonarze, przywrócą do wiary niedowiarków. Nadchodzą zapowiadane od dawna dni misyjne i przygotowania na powitanie wielebnych gości kończy się. Na granicy parafii wybudowano z żerdzi i świerczyny bramę triumfalną, ustrojoną we wstęgi z bibuły. Konna banderia kończy ćwiczenia w sprawnym galopie. Wiejscy kawalerzyści są w świetnych humorach, bo i wypoczęte w zimę konie ponoszą ochoczo, i właściciele co lepszych koni ochotnie ich użyczają, a tylko ten co okaleczony przez naturę brakiem męskiego pociągu do konia, nie wie co to galop ze stadem koni, ten tylko nie rozumie złotego humoru młodzieży... Ludzie z nad Sanu, to ludzie z temperamentem, młodzież zaś w szczególności... To też warto ją widzieć w takim konnym korowodzie w tumanie kurzu rudego przy blaskach zachodzącego słońca z brawurą junackiej śpiewki pełnej wykrzykników. Z tą samą brawurą pojadą na Święto Ludowe, z tą samą brawurą pojechałoby się po diabła samego, byleby nadarzyła się okazja...

Dni tego niezwykłego tygodnia podzielono na godziny nauk: dla starszych z rana, dla matek i ojców przed południem, dla dzieci w południe i dla młodzieży wieczorem, czasem osobno dla dziewcząt, osobno dla młodzieńców. Wszystkie dni są atrakcją niebywałą, zainteresowanie wielkie, bo też kazania niezwykłe... Dotyczą filozoficznych zagadnień istnienia świata i istnienia w ogóle, potrącenie zaś o sofizmat: co było wcześniej jajko czy kura, na długo zaprząta umysły... Z dnia na dzień słabnie zainteresowanie w miarę brnięcia w komentarz przykazań bożych i kościelnych... Mimo to idą młodzi, by nie gorszyć rodziców, starsi zaś idąc, mają na celu danie przykładu młodym.

O KROK OD INKWIZYCJI

Ale czemże jest nawracanie wiernych, gdy niewierni i niedowiarkowie w ogóle na nauki nie chodzą? Gorszą się pobożne niewiasty, gorszy się ks. proboszcz i zgorszenie udziela się całej parafii. Młodzież gorszy się, by przypodobać się starszym, starzy zgorszeni są i dają temu wyraz, by dać przykład młodym. Kowal zamyka przydrożną kuźnię w godziny trwania nauk, ten i ów odkłada rozpoczętą naprawę płota... Ale niewierni wciąż trwają w niewierze i nie widać ich jakoś w kościele. Ktoś rzucił wspaniałą, jak mu się zdawało myśl sprowadzić ich przemocą do kościoła... Warto by tak na sznurek wziąć starego Szymka mądralę, czy wtedy będzie miał tak że mądrą minę... Do inkwizycji nie doszło ku zmartwieniu wszystkich dewotek całej parafii i ku zadowoleniu ks. proboszcza, który dowiedziawszy się o tym przeraził się na prawdę... Rzecz kończy się na żartach i przydługich gawędach i tylko misjonarze odwiedzając chorych wstępują do bezbożników witani i żegnani jednakową obietnicą poprawy i przyjścia do kościoła... W dzień odjazdu OO. misjonarzy chór śpiewał nową kościelną pieśń, zaczynając od słów „Boże odmień smutny ten czas"... Walono z moździeży i strojna banderia cwałowała obok powozu zaprzągniętego w parę białych koni... „Kawalerzyści" wracając drogą, trochę na przełaj przez pola śpiewali:

„Dzidzi, Dzidzi, czemu buzię chowasz"...

W MROKU

Są jednak żyjący gdzieś na uboczu parafialnej społeczności, zatrzymani w czasie, nie rozumiejący jeszcze tego, co dzieje się współcześnie... To oni gotowi byli blokować inkwizycję w formie na jaką ich było stać, oni martwili się z niepowodzenia wspomnianego pomysłu, oni ucieszyli się gdy O. O. misjonarze poświęcili w przerwach między godzinami nauk cudowną studzienkę... Była wieść o tej studzience wykopanej wiek chyba temu u podnórza pagórka cmentarnego, dla wszystkich pastuchów i flisaków zatrzymujących się na noc... Woda miała wątpliwą wartość użytkową ale cudowne właściwości lecznicze. Wprawdzie nie wiadomo do dziś kto przy jej pomocy odzyskał wzrok, czy słuch, ale w dzień poświęcenia wyniesiono jej stąd wiele litrów, najwięcej zaś rozlała tej wody młodzież. Trochę na poświęcenie domu i obejścia, trochę na figle z koleżankami... Staruszki jednak kaprawe na oczach, i trochę przygłuche nabożnie i żarliwie schlustywały się tą wodą czekając cudu... Oczekiwanie ne cuda nie jest daremne. Ludzie, których umysłowość zatrzymała się na pograniczu religijnego obłędu, znajdują cuda... Oto nie dawno, gdzieś pod Opatowem odkryto stygmatyczkę, tam znów, dokładnie nie wiadomo gdzie — znachora, który leczy za dotknięciem ręki wszelkie znane i nieznane choroby. Więcej jednak od samego znachora wie i może legenda o nim, która w miarę odległości rośnie do potwornych, rozmiarów, świadcząc o potrzebie cudów tam, gdzie dosłownie rozumie się i przypowieść i alegorię i metaforę kościelnej pieśni, czy kazania.

U SEKCIARZY

Sprawa jest głośna: każde kazanie proboszcza jeśli nie jest na temat sekciarzy, to przynajmniej na marginesie potrąci o tych, którzy za parę dolarów wyrzekli się wiary ojców i diabłu oddali dusze w posiadanie wieczyste.

Sprawa jest głośna dlatego, że nie ma prawie tygodnia, by apostoł czy apostołka nowej wiary nie poruszyli do żywego dewotek parafialnych, przez swoje apostolskie wizyty nieproszone, ale i proszone także...

Bo przecież nie brak ludzi ciekawych...

I tu jednakże głos „apostoła" jest głosem na puszczy, wołającego tyle tylko że sprawa „świadków Jehowy" jest ciągle aktualna, zawsze gorąca, dająca niezwykle dużo tematów wsiowym opowiadaniom i kpiarzom...

Towarzysz mój, student medycyny jest szczególnie zainteresowany tą sprawą i z chęcią godzi się na wizyty u sekciarzy.

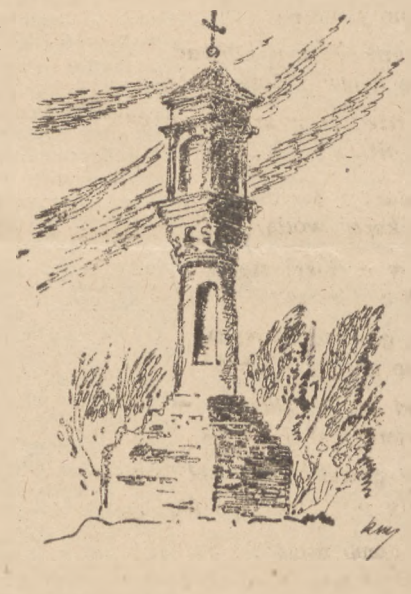

Wyprawa przygotowuje się od dawna, obmyślana jest w najdrobniejszych szczegółach według wszelkich prawideł sztuki podsłuchu i podpatrzenia.

Poprzedza ją wywiad...

Tak więc brat jednej z sekciarek 30-to letni właściciel trzech morgów roli, domu i krowy, a w sezonie budowlanym robotnik zapytany o „baptystów" rozjaśnia poważną twarz, siada, kręci papierosa i opowiada:

— Siostra zapisała się do tej wiary, bo im tam mówią, że w tej wierze się nie umiera, a szwagier, to zapisał się, bo co miał zrobić? Będzie się z babą darł dzień i noc, czy jak?... A z resztą nic na tym nie stracił... Byle się mu ustatkowała. Po chałupach nie chodzi, tylko tyle co raz w tygodniu musi iść nawracać... — A kogo to ona nawraca? — Ano do mnie to co tydzień przynosi to kartki, to biblie, a gada że przesłuchać trudno...

Tylko że pozbyć się jej można raz dwa, bo wystarczy parę choler wyszczególnić, to tylko drzwiami strzeli i ucieknie...

Ale szwagrowi bieda, bo „kurzacz" jest i na papierosa to za węgieł chodzi albo gdzie w olszynę...

Towarzysz mój notuje: „nie palą, nie przeklinają i wierzą że nie prędko umrą, a małżonkowie sekciarek ulegają dla świętego spokoju"... Wkrótce jednak relacja ta rozszerza się. Jutro będą znowu chrzciły jedną — mówi kobiecina. Już — powiada — Karol (sekciarz) narabał drew... — Do tego chrztu? — pyta student — A juści! W wodę ta wlezie, ażeby nikt nie widział, to przed świtem musi to być... zimno będzie ogień palić trza... — No a co oni tak robią u siebie w domu? — A czytają te swoje „biblie" i idą na pocztę po pakunek... — Jaki pakunek? — No z Ameryki... Te ich wyznawce tak im pomagają... I tu następuje wyliczanie najprzeróżniejszych strojów damskich i męskich nadesłanych „baptystom" przez wyznawców z Ameryki.

Innym rozmówcą jest gajowy, mieszkaniec przysiółka, które jest centrum sekciarzy w parafii, dostarcza nam on najwięcej rewelacyjnych wiadomości o przedmiocie naszych wielce metodycznych badań i obserwacji. Jednak ten gajowy zbyt żartobliwie opowiada i student ma sporo nieufności co do wiarogodności informacyj gajowego. Ten jednak nie bacząc na zastrzeżenia snuje płynnie przydługie opowiadanie o swoich sąsiadach:

— Nie ukradnie, nie oszuka, nie wyda, pożyczy to odda albo odkupi, ale pogadać z nim ciężko. Wejdziesz do niego, słuchaj kazania. Przyjdzie do ciebie — nie zapal, nie zaklnij, bo ucieknie... A że głupi jeden w jeden to wiadomo... O, nie tak dawno, bo na Jana wyszli w zagajnik, bo się im miało coś objawić, czekali całą noc i nic. Ani nie zagrzmiało, bo była pogoda, ani na minę nikt nad Wisłą nie nadeptał, choć prawie co dzień coś słychać... Ta ostatnia uwaga dowodząca o szczególnej złośliwości naszego rozmówcy deprymuje mojego towarzysza, gajowy jednak mówi dalej... A jak i on, ten ich biskup, stary K. umarł i nie grzebali go, bo miał zmartwychwstać... Oparli trupa o ścianę na stojąco i czekali... W to ostatnie stanowczo już nie wierzy mój towarzysz i w notatniku wyprawy notuje: „posądzają ich o makabryczne praktyki przed pogrzebaniem zwłok zmarłych"... Tu ja z kolei sprzeciwiam się stanowczo... + Masz notować, co mówią o nich bez własnych komentarzy.

Więc pisać, że opierają o ścianę? — pyta student nie hamując uśmiechu...

W GOŚCINIE

Tu mieszka główna apostołka — powiedział gajowy i poszedł dalej swoją drogą...

To żona gajowego, kolegi owego kpiarza, który rozstał się z nami przed chwilą... Sam gospodarzy nieobecny, pilnuje wywozu okrąglaków na odległych od domu wyrębach, skąd wraca do domu wieczorem. Przysiółki takie jak ten z nazwą „Budy" mają to do siebie, że w czasie lata jest tam prześlicznie...

Upał, zapach żywicy, wiatry tu kończą się, bo zagroda cała kryje się w cieniu liściastych drzew... Wrota do zagrody, studnia koryto drewniane, wydeptana w murawie ścieżka, maiwy na tle białej ściany domu, to wszystko, co jest po drodze do drzwi — ma jakiś biblijny spokój w sobie, widok aż nadto przypomina ilustrację Doreego do starego testamentu...

— Gość w dom, Bóg w dom — kobieta podsuwa krzesło i, uśmiecha się. Lepiej — mówi — nie udawajcie i, uśmiecha się. Lepiej — mówi — nie udawajcie... wiecie przecież, że Leon dopiero na noc do domu przychodzi... Interesu do niego nie macie na pewno. Opał sprzedaje nadleśnictwo, chrust sprzedać może leśniczy, a on chłop nic nie ma do tego. — Ale interesy są różne... — Wy pewnie z ciekawości...

Student pyta...

— Odkąd to? — Od ożenku... Od zamążpójścia — poprawia się kobieta. Przed tym ożenkiem, przed wojną pracowała na budowach w Warszawie... Ale jej to obrzydło... Nie robota, bo do roboty nawykła.

Wypłata w sobotę i wódka przez dwa dni i wszystko przy tym, co może być najgorszego... a we wsi u chłopów zarobi tyle co pies napłacze...

Ni na pieprz ni na kwaśne mleko... Poza tym służy tu u leśniczego... Jest to stary dziwak wdowiec, ale dobry człowiek... A mimo to, gdy szła w niedzielę do kościoła, palcami ją wskazywali. Przestała więc chodzić...

Wtedy przyszedł tu Leon... Pochodzi z Wołynia i do sekty należy od dzieciństwa... Mają dwoje dzieci, jedno umarło... — A inni wasi współwyznawcy? — Leon nie jest z nich zadowolony... Za bardzo wyciągają rękę po tę pomoc, a tylko jeden Błażej B. także przedwojenny ma uznanie jej męża... Ale to dziwak jest — dodaje — pszczoły ma i sieje konopie, a ze sklepu to kupuje chyba tylko sól no i zapałki...

Znamy Błażeja B., będziemy u niego... — Podobno czekacie końca świata? — indaguje student.

— A wy czy go nie czekacie? — Teraz student jest w kropce. Tłumaczy, co może być uważane za koniec świata... Kobieta śmieje się... Ona czytała i o tym, leśniczy miał bardzo dużą bibliotekę... Odjeżdżając darował im wiele książek. Leon wziął tylko kilka a czyta jedynie „Życie pszczół".

— Znaczy to — pyta student — że zdaje się wam, że wszystko wiecie?

— Nie wszystko, ale...

— A pan wie, co robi teraz pańska narzeczona?

— Nie wiem. —

— A ja wiem, co robi mój Leon i on wie też, co ja robię. —I to wie, że my tu jesteśmy? — Nie wie, ale będzie wiedział, wie tylko, że go nigdy, a nigdy nie oszukam.

— Rychło wczas — mruknąłem. Usłyszała... Uśmiecha się smutno i wreszcie pyta:

— A to ja byłam winna?

Student nie rozumie naszej rozmówki...

Daleko od domu, na skraju polany zatrzymuje się, zapala papierosa i pyta mnie, czy ta Stefa jest niedouczona nauczycielka. Przecież tyle ich jest w okolicy, co pozaczynały seminaria nauczycielskie i gimnazja.

— Nie! Nie miała nawet zamiaru — za biedni byli rodzice...

Bywała w Warszawie, nosiła wapno do murarzy, myła okna na wykończonych domach i służyła u leśniczego. Leśniczówka jest daleko od ludzi, wieczory zimą były bardzo długie, a biblioteka leśniczego duża i dobrana...

To skąd się jej to bierze? — spytał i zanotował... „Nie bardzo wierzą w dogmaty tej religii, która upiększa i upraszcza im życie... Pogłoski i plotki o nich często mijają się z prawdą"...

STARZY I MŁODZI — PRZEDWOJENNI I NOWI

Pląta się po wsi propagandowa broszurka sekty p. t. „Odrodzenie czy Zagłada". Format arkusza papieru maszynowego spięte drutem, tandetne z zewnętrznego wyglądu, treść jednak musi być bardzo głęboka, gdyż już pierwsze zdanie tego dzieła brzmi trapująco: „Wszystkie narody ziemi znajdują się dziś w strasznym położeniu"... Odkładamy broszurkę, jej treść pełna cytat pisma świętego mniej nas interesuje, natomiast interesują nas ludzie, dla których ta treść jest czymś nie podlegającym dyskusji nienaruszalnym i świętym. Rz.eczywiście ci ludzie różnią się od innych już samym zewnętrznym wyglądem.

Stary Błażej K. ten, którego najczęściej się widuje pielgrzymującego z plikiem podobnych broszur, nie nosi krawata nawet w największe uroczystości, na co by nie pozwolił sobie jego sąsiad... Jeszcze parę lat temu nie nosił innego odzienia niż konopne z własnej przędzy i niemal zupełnie własnoręcznie wykonane. Dzieś sprawa zmieniła się o tyle, że stary Błażej chodzi w dobrze skrojonym i dobranym do jego figury solidnym amerykańskim odzieniu, bez krawata jednakże. W czasie wizyty u gajowego nie zauważyliśmy na ścianach jego mieszkania obrazów świętych, jednak ściany te zdobiły liczne fotografie i ozdoby porobione z świerkowych szyszek, jemioły i kwiatów. U Błażeja ściany są zupełnie puste, nagie, tu i ówdzie pokryte pajęczyną. Obrazoburstwo u niego posunięte jest aż do krańcowości. Błażej nie posiada nawet własnej fotografii i oburza się na córki, które ośmielają się mu przysyłać fotografie członków swojej rodziny z dalekiego Michigan... Oburza się także na młodszych swych współwyznawców z parafii, którzy nie gardzą porządnym strojem, krawatem, lakierowanym obuwiem itd. Nie bierze on jakoś pod uwagę tego, że już sam zrobił wielkie ustępstwo pod tym względem pozbywszy się zgrzebnej staroświeckiej odzieży. Często używane cytaty z biblii zmylić mogą co prawda obserwatora... Ni stąd ni zowąd od spraw codziennych przerzuca się na wizje czasu, w którym rozegra się straszliwa bitwa Amargiedonu, kiedy ludzkość wyginie od ognia niebieskiego i od wszystkich straszliwych klęsk przepowiedzianych w Apokalipsie... Jedynie świadkowie Jehowy w liczbie 144000 pozostaną jak Noe w swojej nowoczesnej Arce i oni żyć będą wiecznie.

I nie będzie już głuchych — mówi Błażej podnosząc rękę — nie będzie chromych i trędowatych...

Nastanie tysiącletnie Królestwo Boże, a Lucyper i jego następcy nie będą mieli wpływu na politykę i na rządy nad światem... Pokorni i cisi odziedziczą ziemię... Już dziś narzędzia zbrodni przekuć trzeba na lemiesze i pługi, a kiedy przyjdzie czas, że nikt miecza do ręki nie weźmie, przybliży się królestwo. Gajowy Leon nie posiada przysługującej mu broni i nikt go nigdy z nią nie widział. Jego poletka na polanie ryją i pustoszą dziki niewrażliwe na jego bezbronną interwencję... Syn Błażeja również odmówił wzięcia broni do ręki, a że chodziło tu o służbę wojskową, to też rozpoczął ją półrocznym odsiadywaniem aresztu za uchylenie się od niej. Potem nosił już karabin, maszerował jak każdy i śpiewał frywolne piosenki. Było to przed wojną, obecnie mieszka z daleka od ojca pomagając mu w gospodarstwie i uznając nadal jego duchowny autorytet.

Dowiedzenie się czegokolwiek o obrzędach i modłach sekty jest niemożliwe, wiadomo tylko, że schodzą się od czasu do czasu w pewnym odludnym domu. Na zewnątrz odróżniają się zachowaniem i wyróżniają się uczciwością... Jest to uczciwość demostracyjna, a demonstrują ją szczególnie młodzi, aby ściągnąć na siebie prześladowania i drwiny, bez czego podobno nie ma apostolstwa. Szantaż nie osiąga już skutku, o prześladowaniach nie ma mowy, czasem tylko zdarzy się, że pokłócone ze sobą dziewki wracając ze szkoły nagabują syna sekciarza: Zygmuś, mos bubliją?... Brak szyderstw i prześladowań, jakie zdarzają się w innych okolicach, nie jest na rękę sekciarzom.

Prześladowanie dałoby im hart i zamknięcie się ściśle w swoim kółku. Obojętność, a co najwyżej gest politowania dla ich sekciarskich spraw tępi ostrze ich żarliwości i zobojętnia potrosze na własne sprawy.

Mało tego... Młodzież sekciarska znajduje wiele okazji do stykania się z inną i tu zdarzają się tragedie... Tu działa śpiew i muzyka, taniec i zabawa.

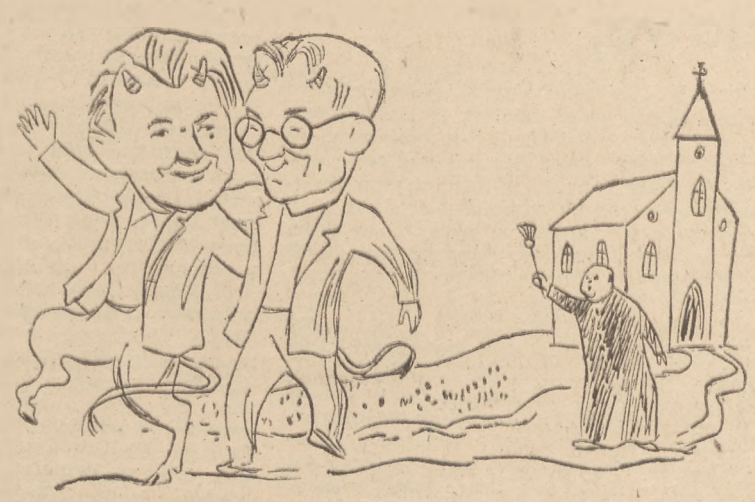

rys. St Cieloch

Józef Ozga-Michalski

BISKUP I ORGANISTA

Przyjechał biskup do Przemykowa,
przyjechał biskup prosto z Krakowa,
miał pastorał złoty przy sobie,
który ręce jego zdobił;
kśięży przy nim stały pary,
dzwony w wieżach i zegary.
Kogut z blachy na cokole
a na kuchni kur w rosole
grządki bratków malowane —
wino pięło się na ścianie,
nie od tego byli święci
na tych ścianach zawiśnięci —
i organy i klawikord
zachowywały się cicho.
Ach, bo młody organista
— biskup dłonie aż zaciska --
do tej karczmareczki poszedł,
co ma jakby z tjary gorset,
złotem gorset przetykany,
karczmareczka nietykana.
Patrzy biskup na dolinę,
rzeka po niej złota płynie —
biegnie brzegiem organista
po jej nurcie potoczystym,
żebyś grajku się utopił
zanim się w pierzynę wkopiesz!
Ale zanim wzejdzie księżyc,
może pośpią się ci księża,
wtedy z górki do szynkarki
złamie organista karki —
bez tjar, mirt i pastorała,
byle jeno noc ściemniała.
Niecierpliwi się nasz biskup,
że bez kija ani przystąp.
—Niech go proboszcz tu przywiedzie,
zagra nam coś po obiedzie.
— Nie ma! Nie ma go biskupie;
pastorałem biskup tupie
i przez wargi zęby ciska
— niech tu przyjdzie organista.
Księża po wsi biegną, lecą,
ten z latarką, ów ze świecą,
a kościelny bez zapałki
znalazł grajka u karczmarki.
— Zagraj nam — przemówił cicho —
pieśń miłosną — rzekł mu w ucho.
W tym kielichu pyszny kordiał,
w ustach żeś takiego nie miał. —
Gdy się napił, śpiewał i grał,
dla biskupa był to kordiał,
lepszy niźli drogie wino,
to co słyszał o dziewczynie:

„W pustym karczma była lesie,
woda przy niej płynie
rosła ci w niej karczmareczka
królewna we młynie ;
była ci to karczmareczka
nie droga, nie tania,
kąpała się u tej rzeczki
była nietykana. —
Chodziłem ci do niej w święto
i w każdą niedzielę
dawała mi wódkę z miętą
albo z gorzkim zielem.
Aż przyjechał biskup w odpust,
zabrał mi dziewczynę,
wyszywany dał jej gorset
a mnie poił winem".

Zaprowadź mnie — rzecze biskup
szeptem organiście
— a dostaniesz za nią wykup
ale ani piśnij. —
Proboszczowie się pospali.
Kogut z blachy wołał,
gdy nad rankiem powracali
na dachu kościoła. —
On, co został z żywych jeden,
zapiał na cokole —
wszystkie inne wyginęły
na odpust w rosole.

Jan Bolesław Ożóg

ORGANISTA Z BAKAŁARZEM

Organista z bakałarzem
jedli kluski za ołtarzem.

Na cmentarzu się spotkali,
mszalnym winem popijali.

Jedli, pili kompot gorzki,
i we dwóch rżnęli w karcioszki.

Zobaczył to święty Jurek
cały w szkle jak jaki Turek.

Zaraz z lejców spuścił smoka,
a smok skoczył w dół z wysoka.

I diabeł też, jak wieść niosła,
co miał rogi i pysk osła,

z katafalku hysnął z kąta,
gdzie się koło księdza krząta,

albo za konfesjonałem
układa sobie kabałę,

kogo żywcem z ziemi porwać
i czyjej się dziewki dorwać.

Poczuł w nozdrzach zdrowy zapach
i smyk za ołtarz na łapach!

Tam bakałarz z dusidudą
zakrapiali karty wódą.

Ulotnieni w wyższej sferze,
zapomnieli o deserze.

Wtedy to, gdy minął ferbel,
odezwał się głuchy werbel.

Skoczył od kart organista, —
a nad kotłem diabeł śwista.

Splunął w garście, machnął łagą, —
trudno, gdy jest ktoś łamagą, —

czort go kopnął nogą sarnią,
aż się znalazł pod trupiarnią.

Darmo skrzeczał tak jak glista,
że właściwie jest fletnistą.

Dusza jego na ogonie
na kościelnym siadła dzwonie.

Wraz się zbiegli tam gdzie miotła,
diabeł, smok i wąż u kotła.

Rzucili się, każdy srogi, —
w kotle brody, uszy, nogi.

Ani łyżki ani miski,
poparzyli sobie pyski.

Aż się trzęsło czarcie ciało, —
szkoda tylko, że tak mało.

(Z tomu wierszy „Jej Wielki Wóz", który w najbliższym czasie wyjdzie drukiem nakładem Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P.).

Kazimierz Muszyński

Tradycyjne dożynki

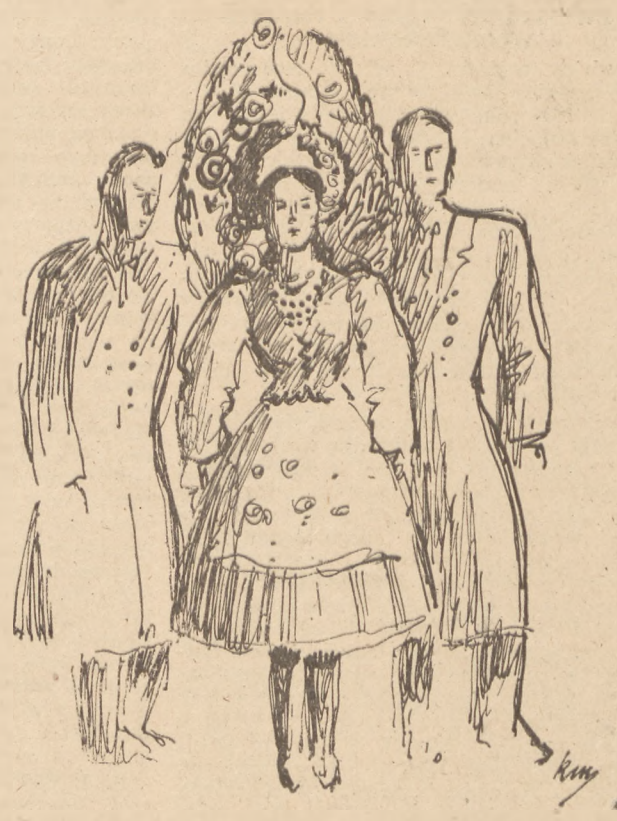

Teofil Matejko

Organizowanie kultury ludowej

Ochotniczy ruch teatralny i muzyczny w Polsce reprezentowany przez Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P., obchodził w kwietniu 40-lecie istnienia organizacji, zajmującej się jego sprawami.

1. ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Narodziny organizacji ochotniczego ruchu artystycznego odbyły się we Lwowie. Dnia 9 kwietnia 1907 roku powstał tam pierwszy na ziemiach polskich Związek Teatrów i Chórów Włościańskich przy poparciu ówczesnych polskich władz samorządowych i społecznej organizacji rolniczej. Celem Związku było zakładanie przede wszystkim po wsiach — teatrów, chórów i orkiestr ludowych, udzielenie im w pracy pomocy organizacyjnej, artystycznej i technicznej, kształcenie reżyserów teatralnych, dyrygentów chórów i kapelmistrzów, aby tym sposobem szerzyć zamiłowanie do sztuki wśród mas ludowych — chłopów i robotników.

Na ziemiach b. zaboru austriackiego praca taka była możliwa i odbywała się wszędzie, gdzie tylko znalazł się ktoś z odpowiednim uzdolnieniem i przygotowaniem do jej prowadzenia. Jak podaje prof. dr Eugeniusz Kucharski w artykule pt. „Teatr ludowy" — ochotnicze zespoły teatralne i muzyczne powstawały po miastach i miasteczkach b. Galicji a pod koniec ubiegłego stulecia także coraz częściej i na wsi, głównie dzięki ofiarnym wysiłkom nauczycielstwa; teatry ludowe, chóry i orkiestry zakładano również na Bukowinie, na Śląsku Cieszyńskim, a nawet w polskich ośrodkach wychodźczych — w Wiedniu i innych miastach Austrii. W tym to czasie zaczęły powstawać teatry, chóry i orkiestry również na ziemiach b. zaboru niemieckiego, a także w ośrodkach polskich w Niemczech, głównie w Westfalii. Poza tym zaczęła zakładać własne organizacje artystyczne polska emigracja we Francji i w Belgii.

Pierwsza większa fala narodowych imprez artystycznych, głównie teatralnych i śpiewaczych, wiąże się z wielkimi rocznicami na przełomie XIX i XX wieku: setną rocznicą Konstytucji 3 Maja w 1891 r., setną rocznicą Powstania Kościuszkowskiego w 1894 r., setną rocznicą urodzin Mickiewicza w 1898 r., pięćsetną rocznicą zwycięstwa grunwaldzkiego w 1910 r. Obchodom tych rocznic nadawano wyraźny charakter polityczno-patriotyczny, wprowadzając dla uświetnienia ich programów — recytacje wierszy patriotycznych, przedstawienia sztuk teatralnych, występy chórów i orkiestr. Zespoły zawiązane dla jednorazowego występu patriotycznego nie rozwiązywały się po uroczystości, lecz często przekształcały się w stały teatr ludowy, chór i orkiestrę, by nadal prowadzić pracę artystyczną, w której młodzi chłopi i robotnicy tak zasmakowali. Powstające przeważnie spontanicznie teatry ludowe, chóry i orkiestry napotykały w swej działalności artystycznej wielkie trudności i przeszkody.

Dla zaspokojenia tych narastających potrzeb już istniejących zespołów artystycznych chłopskich, robotniczych i rzemieślniczych, a także dla dalszego organizowania nowych placówek sztuki, powołano do życia przed czterdziestu laty Związek Teatrów i Chórów Włościańskich. Przy organizacji skupiła się gromadka młodych działaczy społecznych, artystycznych i naukowych z pierwszym prezesem Zarządu dr Zygmuntem Gargasem na czele.

Praca ruszyła raźno dzięki ofiarności i energii skupionych w Związku ludzi. W różnych okresach należało do Związku wiele osób o nazwiskach na zawsze związanych z historią polskiej kultury jak np. m. in. Juliusz Balicki, Dante Baranowski, Jan Bartosiński, Wawrzyniec Chamuta, prof. dr Adolf Chybiński, Bolesław Eulenfeld (pseudonim literacki Bolesławicz), Jan Gall, dr Zygmunt Gargas, Feliks Gwiżdż, Stanisław Iłowski, Józef Jedlicz-Kapuścieński, Edwin Jędrkiewicz, prof. dr Juliusz Kleiner, prof. dr Eugeniusz Kucharski, Józef Mirski, Irena Mrozowicka, Michał Olearczuk, Tadeusz Pawlikowski, Stefan Petry, Adam Piątek, dr Edward Porębowicz, dr Stanisław Eliasz Radzikowski, prof. dr Marian Szyjkowski, Gabriela Zapolska, dr Zdzisław Żygulski, Henryk Cepnik. Związek zorganizował poradnictwo dla reżyserów teatralnych, dyrygentów i kapelmistrzów. Pilne potrzeby z zakresu odpowiedniego repertuaru dla teatrów ludowych rozwiązano przez ogłoszenie pierwszego konkursu na sztukę ludową i rozpoczęcie pożytecznego wydawnictwa „Biblioteka Teatrów Włościańskich", mającego w swym dorobku kilka niezłych pozycji. Dzięki bezinteresownej pracy kobiet lwowskich rozbudowała się szybko związkowa wypożyczalnia strojów teatralnych, która oddawała teatrom wiejskim i małomiasteczkowym usługi. Opracowano zasady prawne i organizacyjne dla powstających teatrów i chórów ludowych, które istniały na podstawie statutu związkowego jako oddzielne jednostki prawne, co nadało im cechy trwałości. Już w pierwszym roku zapoczątkowano bibliotekę teatralną, która rozbudowana w latach następnych stała się pod względem wielkości specjalną biblioteką teatrów ochotniczych w Polsce. Poza tym uruchomiono przy Związku Księgarskim dział wysyłkowy wydawnictw teatralnych i muzycznych. Wreszcie zaczęto wydawać pod redakcją Józefa Jedlicz-Kapuścieńskiego mieszczanik pt. „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich".

W ten sposób, po stosunkowo krótkim okresie intensywnej pracy, powstała całkowicie nowoczesna organizacja artystyczna, stawiająca sobie za cel upowszechnienie kultury artystycznej, co najważniejsze — naprawdę realizująca je z dość dużym powodzeniem. Bezpośrednio przed wybuchem wojny w 1914 roku Związek liczył 145 teatrów ludowych działających na podstawie własnego statutu i sanowiących odrębne jednostki prawne, miał również 14 własnych orkiestr ludowych i 43 chóry. Poza tym Związek obsługiwał ok. 300 zespołów teatralnych, będących sekcjami społecznych organizacji „Sokół", Ochotnicza Straż Pożarna i i. Przy rozpatrywaniu tych liczb pamiętać należy, że były to **pierwociny ludowego ruchu artystycznego** obejmującego swym zasięgiem głównie teren Małopolski. Wojny lat 1914—1918—1920 przerwały jednak pożyteczną działalność Związku, a przy tym wyrządziły mu wiele szkód materialnych.

Powojenna działalność Związku rozpoczęła się od odbudowania zniszczeń wojennych w zakresie teatrów, chórów i orkiestr ludowych na terenie Małopolski w jego instytucjach centralnych. Równocześnie zaczęto myśleć o objęciu działalnością Związku, jako naczelnej organizacji teatrów i chórów ludowych w Polsce, teren całego państwa. Utworzono w tym celu pierwszą delegaturę Związku na Pomorzu w Toruniu, wysyłając tam własnych pracowników i zaopatrując ją w wydawnictwa teatralne i pewną ilość strojów będących zapoczątkowaniem szatni teatralnej. Powołano jeszcze delegaturę na Wołyniu z siedzibą w Równem. Ale na tym zakończył się rozmach lwowskiego Związku. Dla realizacji ambitnych planów objęcia działalnością Związku terenu całej Polski i uczynienia ze Lwowa centrali ochotniczego ruchu teatralnego i muzycznego w Polsce nie starczyło mu sił materialnych i ludzi.

2. INSTYTUT TEATRÓW LUDOWYCH

W Warszawie zaczął się organizować drugi ośrodek kierowniczy przede wszystkim dla spraw teatru ludowego. Pierwsze prace organizacyjne przypadają na koniec 1918 roku, a więc na okres, gdy lwowski Związek nie mógł jeszcze wznowić swej działalności, bo był objęty wojną. Przy Towarzystwie Kółek Rolniczych utworzono w ramach organizacji młodzieży wiejskiej sekcję teatralną, która zaczęła wydawać przy tygodniku młodzieżowym „Drużyna" dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom teatru lud. i muzyki pt. „Lirnik Wioskowy". Pierwszy numer pod redakcją Adama Chętnika i Wacława Budzyńskiego ukazał się w styczniu 1919 r. Gdy w r. 1920 ustąpił z redakcji A. Chętnik, zaczął wychodzić pod redakcją W. Burzyńskiego samodzielny miesięcznik pt. „Teatr Ludowy", jako organ Związku Teatrów Ludowych w Warszawie. Wacław Budzyński jako redaktor „Teatru Ludowego" i działacz teatralny stworzył koncepcję organizacji ochotniczego ruchu teatralnego, która stała się podstawą dalszego jego rozwoju. W odróżnieniu do Związku lwowskiego, który opierał swą działalność przede wszystkim na własnych statutowych teatrach i chórach, Związek warszawski nie powołał do życia własnych placówek artystycznych, lecz popierał powstanie zespołów teatralnych i muzycznych jako sekcji przy różnych organizacjach oświatowo-kulturalnych młodzieży i dorosłych. Polityka ta doprowadziła do wielkiego rozwoju **ilościowego** przede wszystkim zespołów teatralnych, których na podstawie spisu przeprowadzonego przez władze szkolne liczono w dniu 1.1. 1939 roku — 11.176, nie licząc teatrów szkolnych.

Ten wielki rozwój przypada już na okres działalności Jędrzeja Cierniaka, Jadwigi Turowiczówny, Zofii Solarzowej i Jerzego Zawieyskiego, którzy wspólnie wykazali w ciągu kilkunastu lat wielką pracę, o podstawowym znaczeniu dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego w Polsce. Jędrzej Cierniak objął w r. 1923 red. „Teatru Ludowego", który połączył się wkrótce w drodze porozumienia z lwowskim „Poradnikiem Teatrów i Chórów Ludowych", wychodząc od tej chwili pt. „Teatr Ludowy" jako organ naczelny całego ochotniczego ruchu teatralnego w Polsce. Na łamach tego pisma dawał przez 17 lat wyraz swoim koncepcjom artystycznym i organizacyjnym dotyczącym teatrów ludowych i muzyki ludowej. Jędrzej Cierniak w charakterze ministerialnego wizytatora do spraw teatrów ludowych, redaktora miesięcznika „Teatr Ludowy", prezesa Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, a następnie współzałożyciela i prezesa Instytutu Teatrów Ludowych — doprowadził przede wszystkim do utworzenia 10 regionalnych Teatrów i Chórów Ludowych, realizując tym sposobem myśli Witkiewicza i Orkana o związku odrębnych pod względem kulturalnym ziem polskich. Następnie spowodował utworzenie przy wszystkich Kuratoriach Szkolnych stanowisk instruktorów teatralnych, co miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju teatru ludowego. W dziedzinie artystycznej Jędrzej Cierniak, który sam śpiewał, grał i tańczył, stworzył kilka pozycji repertuarowych typu obrzędowo-ludowego, znanego pod nazwą „teatru Cierniakowego". Jadwiga Turowiczówna i Jerzy Zawieyski, obydwoje wybitni artyści i wychowawcy zarazem, oddali ochotniczemu ruchowi teatralnemu swoją dużą fachową wiedzę teatralną i entuzjazm we wszelkich dziedzinach pracy, a szczególnie przy kształceniu pracowników teatralnych na stanowiska instruktorskie. Zofia Solarzowa zaś eksperymentowała ciekawie i szczęśliwie w zakresie form teatru ludowego — głównie z młodzieżą wiejską w uniwersytetach ludowych.

Instytut Teatrów Ludowych i Związki, przy narastających potrzebach spowodowanych olbrzymim rozwojem zespołów teatralnnych, napotyka wielkie trudności i braki materialne. Subwecje Ministerstwa Oświaty były bardzo małe, przeznaczone głównie na prace zlecane, do których przeprowadzenia Ministerswo było zobowiązane z urzędu. Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej (T.K.K.T.) operujące milionowym budżetem nie udzieliło organizacjom teatrów ludowych za cały czas swego istnienia **ani grosza** subwencji. Jedynie fundusz Kultury Narodowej przyznał Instytutowi Teatrów Ludowych kilka razy skromne zasiłki na wydawanie miesięcznika „Teatr Ludowy".

Mimo braku znaczniejszego poparcia ze strony władz państwowych Związki Teatrów i Chórów Ludowych rozwijały się powoli, zagospodarowywały, a co najważniejsze gromadziły przy sobie fachowo przygotowanych, entuzjastycznych pracowników.

Była to robota duża i ważna. Wpływ tych prac widzimy dzisiaj na każdym kroku.

Organizowane obecnie imprezy, festivale, igrzyska artystyczne — w dużej, a często w przeważającej mierze są zwyczajnym powtórzeniem przedwojennego dorobku artystycznego Związków w zakresie teatru małych form, muzyki i tańca, co świadczy jak najlepiej o nieprzemijających wartościach tamtej roboty. Obecnie urządzane konferencje w sprawie upowszechnienia teatru i muzyki są wzorowane na takichże konferencjach przedwojennych, a obradują nad problemami, które w sposób naukowy zostały już przed wojną przepracowane i były praktycznie na szeroką skalę realizowane. Z tego widać, że przedwojenne organizacje teatru ludowego — mimo różnych braków dobrze spełniły swe obowiązki.

3. TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ

Podczas ostatniej wojny cały dorobek materialny Instututu i Związków uległ zniszczeniu. Przepadły tysiące tomów z bibliotek naukowych, tysiące strojów teatralnych, całe urządzenie biurowe. Zginęło wielu wybitnych działaczy teatralnych i muzycznych, a przede wszystkim Jędrzej Cierniak, rozstrzelany przez Niemców na Palmirach. Podczas okupacji była prowadzona konspiracyjnie praca naukowo-organizacyjna i planująca w ramach zołożonego wówczas Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, do którego obok innych demokratycznych organizacyj kulturalno-oświatowych wszedł Instytut Teatrów Ludowych jako wydział Prac Artystycznych.

Po wojnie, w odrodzonej Polsce powołano do życia na podstawie dotychczasowych doświadczeń dawną organizację teatrów ochotniczych i muzyki ludowej, która została zarejestrowana pod nieco zmienioną nazwą, jako, Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P. Podczas gdy przedwojenne regionalne Związki były samodzielne, oparte na własnych statutach prawnych, a Instytut Teatrów Ludowych był instytucją badawczo-naukową, uznawaną poza tym przez Związki jako poniekąd ich reprezentant na zewnątrz, to obecnie cała organizacja teatrów ochotniczych i muzyki ludowej została scentralizowana, co nadało jej większej sprawności. W tej chwili działa Zarząd Główny Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wraz z biurem i 14 zarządów oddziałów wojewódzkich Towarzystwa, które zostały zorganizowane w końcu 1945 i pierwszej połowie 1946 roku i znajdują się w trakcie powoływania do życia oddziałów powiatowych. Przy Towarzystwie Teatru i Muzyki Ludowej R.P. skupili się wszyscy przedwojenni pracownicy teatralni i muzyczni oraz wielu nowych, pozyskanych w międzyczasie dla ruchu. W zarządach Towarzystwa zasiadają przedstawiciele różnych organizacji kulturalno-oświatowych, związków zawodowych i partii politycznych, którzy poświęcili się praktycznej pracy upowszechnienia sztuki. Praca to piękna, ale i niesłychanie trudna, gdyż została wznowiona na gruzach zniszczeń wojennych. Wymaga ona wielkich funduszów, których powołane do tego Czynniki jakoś nie udzielają, względnie czynią to w stopniu niewystarczającym. Jak dotychczas istotnym opiekunem ochotniczego ruchu artystycznego, będącego przecież znakomitym środkiem wychowania młodzieży i dorosłych — jest tylko Ministerstwo Oświaty, które swymi skromnymi zasiłkami pozwoliło podjąć niezbędne, podstawowe prace. Między innymi należy do nich wznowione po przerwie wojennej wydawnictwo miesięcznika „Teatr Ludowy", wychodzącego obecnie jako XXXIII rocznik. Zarząd główny i zarządy wojewódzkie Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wydały po wojnie w granicach posiadanych funduszów kilka tomików z zakresu repertuaru teatralnego i muzycznego, podjęły odbudowę szatni teatralnych, naukowych bibliotek artystycznych oraz kształcenie pracowników na krótkoterminowych kursach.

Jubileusz czterdziestolecia istnienia nowoczesnej organizacji teatrów ochotniczych i chórów ludowych przypada na rok intensywnej jej odbudowy z gruzów wojennych, która to praca pochłania całą energię zarządu głównego i zarządów wojewódzkich. Dlatego też odłożono organizowanie jubileuszowych uroczystości publicznych do czasu, gdy Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej upora się z ważniejszymi pracami, mającymi dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego zasadnicze znaczenie.

Ludowy zespół artystyczny z Ziemi Sądeckiej i Podhala zorganizowany przez poetę, gawędziarza i etnografa podhalańskiego Mieczysława Cholewę

Pyrdoł Wicek i Kurzeja Fronek, mistrzowie w grze na fujarkach juhaskich

Taniec zbójnicki w wykonaniu górali Mieczka Cholewy

Piotr Stanisław Ziarnik

Mystkowice Juliana Gałaja (II) *)

POWIEŚĆ PUBLICYSTYCZNA

Powieść Gałaja jest w zasadniczym nurcie wielkim artykułem publicystycznym.

Paradoks: Publicystyka ma coś wspólnego z liryką. Doskonale w każdym razie odkrywa autora, sygnalizuje każdą jego pasję, każdą miłość i nienawiść. Nie tylko polityczną. W licznych partiach felietonowo narracyjnych „Mystkowic"... autor mówi bezpośrednio, czy pół-bezpośrednio. Tkwi w nich. Wyżywa się, dając fragmenty dobrej prozy publicystycznej, jak choćby rozmyślania Pawła Łękisa w tomie II str. 97—100 albo inne: str. 233—239, 334—338. Często spotyka się również fragmenty gawędy, odrodzonej zupełnie szczęśliwie. Np.:

„A po każdej rozkoszy następuje ból.

Jaką rozkosz czujesz na przykład przy dobrym jedzeniu. Zajadasz się, dajmy na to, kiełbasą albo salcesonem, połykasz niepogryzione kawałki, napełniasz żołądek i wreszcie odczuwasz nieznośne bóle. Albo jaką rozkosz czujesz np. przy piciu gorzałki. Pijesz, pijesz — coraz większa rozkosz cię ogarnia — aż wreszcie... rebekujesz boleśnie" itd.

Autor do spraw przedstawianych ma stosunek osobisty, którego nie kryje, przeciwnie, który bezpośrednio uwidacznia. Jasny jest stosunek autora do sanacji, do Piasta, do duchowieństwa, obszarników, kapitalistów. Stosunek zdecydowanie wrogi. Jasne, że do „Wyzwolenia", do ruchów socjalistycznych, do przeciwników politycznych obszarnika, kapitalisty, księdza, stosunek autora wyraża się pełną aprobatą i sympatią. A jakże wyraża się stosunek do własnej wsi (Gałaj pochodzi z Mystkowic), do ludzi wsi i okolicy? Zależnie od tego, który obóz reprezentują. Ale są ludzie z poza obozów, sąsiedzi Pawła Łękisa, ci wszyscy, którzy stanowią społeczność Mystkowic(z pośród których Gałaj wciągnął do powieści z pewnością lwią część). Te nieczułe na promienie wielkiej historii soczewki. Pijaki, skąpcy, warchoły wiejskie, „puszczalskie": dziewczynki, mężatki, stare babki i dziadki, „podrośląki", kawalerka, która o niczym nie myśli, tylko gdzie, i kiedy i która „da się" albo dała, długojęzyczne matrony o zaszarganej przeszłości albo teraźniejszości, półgłupie wesołki, ponure i bezmyślne zabijaki. Takie dobrane towarzystwo ma Paweł Łękis na swojej wiosce, tak swoją wieś sądzi Gałaj. Skoro tak wypadł sąd, jasny jest stosunek autotra do społeczeństwa wiejskiego. Pełna pasji nienawiść. Za to, że są takimi, jakimi są? Śmiem wątpić, czy wszyscy w Mystkowicach w rzeczywistości są tak mało pod względem moralnym warci. Byłaby to wieś doprawdy ponura i godna ognia niebieskiego, w równym stopniu jak Sodoma. Wątpliwości czy obraz wsi i ludzi przedstawiony został zgodnie z rzeczywistością nasuwa zastanawiający fakt w budowie powieści. Bohaterem pierwszych dwu tomów jest Paweł Łękis, którego postać nie wpływa na konstrukcję całości i nie wywołuje żadnych perturbacji w jej charakterze. Gdy miejsce Pawła Łękisa zajmuje pod koniec drugiego tomu jego syn, Bolek, sprawy zaczynają się gmatwać. Osobiste przejścia Bolka zaczynają stopniowo przesłaniać nie tylko wieś, ale również sprawy wielkiej historii. Początkowo Bolek jest działaczem politycznym i społecznym, przy czym jego niepowodzenia w pracy nie zostały dostatecznie wytłumaczone. Radykalizm jego przekonań, krytyka metod „Wici", brak własnego sprecyzowanego poglądu na sprawy polityczne, ciągłe zmiany humorów — to wszystko nie daje jasnego obrazu Bolka z okresu pracy politycznej. Ostatecznie Bolek zrywa z tą działalnością z powodu nieszczęśliwej miłości. Na tym tle powstaje konflikt Bolka z całą wsią, z którego autor robi wielki problem, rozpracowany na przestrzeni połowy ostatniego tomu. W dodatku łączy go ze sprawami politycznymi. Bolek na zjeździe rodzinnym w podnieconym stanie wygłasza przemówienie, które charakteryzuje jego stosunek do zebranych (przeważnie inteligencichłopi) i do wsi. „Muszę wam powiedzieć, że gardzę wami. Nie wszystkimi tu obecnymi gardzę, ale niektórymi — tak. Pluję na tych niektórych za ich cnoty, za ich filisterstwo, za ich obłudę, za ich chwalebne opinie, za ich pensje"...

Bolek pokłócony ze wsią odjeżdża do Warszawy i powieść się zamyka wbrew tytułowi nie krystalizacją, ale czymś wręcz przeciwnym. Paweł, odwożący syna, medytuje, czy Bolek znajdzie siebie, czy nie zmarnuje się do reszty? Usiłuje się gniewać na wieś, ale dochodzi do wniosku, że na tych ludzi nawet gniewać się nie warto. Nawet tego uczucia nie są godni.

Ten szczegół nasuwa myśl — może nie słuszną, że obraz wsi i ludzi Mystkowic to zemsta autora za cierpienia Bolka, że autor w Bolku zawarł swoją tragedię, że postać Bolka skupia wiele spraw autobiograficznych. Bo publicystyka, to swoista odmiana liryki.

MYSTKOWICE

Czy u Gałaja obraz jest adekwatny z rzeczywistością? Stawiam to pytanie, gdyż chcę traktować trylogię jako materiały o wsi, jako dokument obyczajowy wsi, spleciony wadliwie z dobrym utworem literatury publicystycznej, dla której jest to pozycja niewątpliwie cenna. Mystkowice leżą w powiecie łowickim na zachód od Łowicza, nad rzeką Bzurą. Umiejscowienie akcji utworu w tej wsi każe przypuszczać, że jest ona typową dla łowickiego, bo przecież w przeciwnym razie nie byłoby żadnego uzasadnienia dla jej miejsca w utworze i dla roli postaci, które są autentyczne tak samo, jak Gdok, Gawron, Woydyc i inni, znani w łowickim i łatwi do zindentyfikowania z Teofilem Kurczakiem, Wróblem, Wojdą. Łowickie znam dobrze, jako syn tamtejszego chłopa, ale znam jego typowe cechy zupełnie inne, niż przedstawione przez Juliana Gałaja. Oczywiście mówię o typowych, bo przy symptomatycznych zjawiskach historii międzywojennej należało tylko takie wyłowić ze środowiska. Ciekawostki, sporadyczne wypadki nie dają możliwości zestawień. Zbyt daleko posunięta indywidualizacja przy wyborze zjawisk przekreśla ich wartość jako charakterystycznych dla terenu, o jaki chodzi. Moim zdaniem, miarą dla charakterystyki łowickiego jest nie tylko ilość wypijanej wódki, rozpasanie erotyczne, mała aktywność polityczna chłopów, ale również fakt ich względnego dobrobytu, postępu gospodarczego, który dziś daje niespodziewane wyniki, elektryfikacja około 50 wsi, ilość spółdzielni, ilość domów ludowych, ilość siedmioklasowych szkół powszechnych, liczba młodzieży wiejskiej w gimnazjach, w szkole handlowej, w seminarium nauczycielskim w Łowiczu, liczba studiujących na wyższych uczelniach, liczba wychowanków dwu szkół rolniczych, czynnych w powiecie, uniwersytetów ludowych, stan dróg, uprawy roślin, zmechanizowanie pracy w gospodarstwie itp. itp. Trzeba przyznać, że w większości zamożni chłopi powiatu łowickiego (5,5 ha ziemi to było małe gospodarstwo) byli mało politycznie ruchliwi. Nie można ich pod tym względem porównywać z chłopami województwa rzeszowskiego, kieleckiego i krakowskiego. To porównanie potwierdza tylko znaną prawdę, że wieś biednacka była bardziej radykalna od wsi zamożnej. Jak ułożą się stosunki pod tym względem za kilka lat po reformie rolnej, na której łowiccy chłopi na ogół skorzystali mniej niż w innych okręgach Polski, trudno powiedzieć. Tym niemniej świadomość polityczna — statyczna tych chłopów nie jest mniejsza od świadomości innych chłopów w Polsce. Ta świadomość jest zarozumiała nawet w błędach — to inna rzecz. I rozumiem pasję autora „Mystkowic" z powodu swoistego oportunizmu chłopów z łowickiego w okresie międzywojennym. Chłopi ci rzeczywiście nie doceniali znaczenia i nie rozumieli potrzeby walki, przełomu, rewolucji. Nie doceniali ruchów robotniczych i współpracy z nimi. To jest bezwzględny błąd, który „przegryzają" jeszcze i teraz. Ale na polu gospodarczym i kulturalnym chłopi łowiccy byli niezwykle czynni. Korzystali ze wszystkiego, z czego mogli korzystać w okresie sanacji. I dlatego jeżeli w tej chwili oszacować ich dorobek na tych polach, to wbrew temu, co mówi Gałaj, jest on ogromny. Postępu gospodarczego i kulturalnego wsi łowickiej w okresie międzywojennym nie da się zaprzeczyć ani przekreślić. Ogromny pęd do korzystania z dóbr kultury, ze zdobyczy gospodarczych, charakteryzujący chłopów łowickich przed wojną, dziś jest jeszcze większy.

Szkoda, że autor „Mystkowic" na te typowe fakty życia środowiska mało zwrócił uwagi. A przecież wystarczyło tylko ręką sięgnąć za opłotki swojej wsi: obok Mystkowic żyły takie wsie, jak Bocheń, Chruślin, Jastrzębia, a dalej Zduny, Kompina, Zduńska Wola, czy Skaratki (bardzo czynne politycznie i znane z radykalizmu chłopów).

W rzeczywistości nurt postępu głęboko przeorał wieś łowicką. Pod cienką warstwą skandalów i skandalików, nadużyć, defraudacji i wszelakiego rodzaju świństw, towarzyszących każdej prawie przemianie — łatwo te osiągnięcia w łowickim zobaczyć. Wieś była uparta, jak Paweł Łękis szła naprzód kupą i w pojedynkę. W koneskwencji, w rzucie historycznym droga wsi łowickiej nie była wsteczna, ani żadna. Miała wiele odnóg i ścieżek ku kułactwu, ale to dążność nie powszechna, tak samo nie typowa, jak ta droga chłopów, którą pokazał Gałaj w „Mystkowicach wiosce małej". Podkreślając te fakty, chcę zwrócić uwagę na dwie sprawy. Jako dokument historyczny o wsi łowickiej „Mystkowice" nie mają większego znaczenia i za taki nie mogą uchodzić. Już lepiej traktować je jako obraz wsi polskiej w okresie ucisku i walk. Wtedy rażące skrzywienia rzeczywistości środowiskowej nie będą psuły wrażenia realizmu. Pesymizm Gałaja będzie bardziej uzasadniony. I jeszcze jedno. Obierając do ilustracji historii ruchu ludowego środowisko mało aktywne politycznie, Gałaj bardzo sobie pracę utrudnił. Kontynuatorzy tego typu powieści (przypuszczam, że tacy będą, bo droga nareszcie została dla spraw ruchu ludowego w literaturze otwarta) powinni tego błędu unikać. Prowadzi ona bowiem do wielu niepotrzebnych nieporozumień i niepowodzeń.

*) Patrz „Wieś" nr. 36 (115).

UNIWERSYTET LUDOWY
W GŁUCHOWIE SKIERNIEWICKIM
od dnia 30 września przyjmuje zgłoszenia na kurs jesienno-zimowy

Do podania o przyjęcie należy dołączyć: własnoręcznie napisany, szczegółowy życiorys, oraz opinię wydaną przez Zarząd Koła „Wici", lub inną organizację czy instytucję. Zgłaszać się może młodzież płci obojga począwszy od lat 18-tu. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi około 1000 zł. miesięcznie.

Zgłoszenia należy wysyłać na adres:
UNIWERSYTET LUDOWY
poczta Głuchów, powiat Skierniewice

Poszukujemy kandydatów na KOLPORTERÓW
objazdowych (gminnych)
do rozsprzedaży czasopism i broszur
na warunkach komisowych

Kandydaci (posiadający rowery) mogą zgłaszac się listownie w porozumieniu z właściwym terenowo Zarządem Związku Samopomocy Chłopskiej pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch. **Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.**

Piotr Ożarowski

Shumanizowanie wiedzy rolniczej

W ostatnich tygodniach sierpnia br. ukazał się na półkach księgarskich pierwszy powojenny tom naukowego wydawnictwa rolniczego pod tutułem „Roczniki Nauk Rolniczych i Leśnych".

Są w „Rocznikach" pozycje, które gruntownością opracowania, głębokością ujęcia tematu, swą problematyką społeczną powinny zainteresować nie tylko czytelników — rolników, lecz również ludzi pracujących poza praktycznym rolnictwem, lecz swą pracą z rolnictwem i ze wsią związanych.

Są to prace Prof. Schramma i Floriana Bogusławskiego. Prof. Schramm — rolnik ekonomista ma 3 pozycje w omawianym tomie Roczników. Na pierwszy plan wysuwa się praca „Nowe typy gospodarstwa ziemskiego". W podtytule czytamy „wykonano na zlecenie Ministra Odbudowy — Biura Planowania Wsi".

Na wstępie swej pracy autor przeprowadza wytypowanie gospodarstw rolnych na trzy kategorie. 1) Gospodarstwa kulturalne samowystarczalne „domowe", 2) Gospodarstwa kulturalne wymienne, — prowadzone intensywnie, 3) Gospodarstwa kulturalne, wymienne ekstensywne. Charakteryzując nagół trafnie gospodarstwa samowystarczalne, wpada jednak autor naszym zdaniem w pewną przesadę. Zdaje się, że w Polsce był bardzo nikły procent takich „samowystarczalnych" chłopów, którzy popadli w otępienie ograniczające się tylko do biologicznego trwania w najprymitywniejszej formie, że nawet nie odczuwali chęci powiększenia warsztatu swej pracy. A jeśli nawet i był ten nikły procent, to tym bardziej stanowi on akt oskarżenia ustroju, który ludzi do takiego zaniku ambicji i godności doprowadził. Autor pisze wprawdzie językiem ekonomisty, ale naszym zdaniem powinien tutaj jaśniej podkreślić przyczyny tego „odizolowania się" gospodarczego i kulturalnego. Bardzo szczegółowo omawia autor typ gospodarstwa intensywnego, kulturalnego. Podstawą do tych omówień jest tu szeroko pojęta analiza dochodu efektywnego z całokształtu gospodarstwa. Podane są analizie różnorodne warunki, które wpływają na stopień tego dochodu. Śledząc myśl autora widzimy, że pojęcie intensyfikacji gospodarstwa nie zawsze jest związane z podwyższeniem dochodu netto. Dochód brutto nie może być uważany jako podstawa do kalkulacyjnych obliczeń i zestawień. Intensyfikacja musi być celowo przeprowadzana, oparta na ścisłym rachunku, a nie na modzie lub intuicji.

Oto słowa autora określające wiernie jego stosunek do tych zagadnień: „Organizacja jest filozofią wiedzy i praktycznego postępowania. W tej zawrotnej drodze ku wyższej kulturze hamulcem jest niewiedza, niedokształcenie na tym lub owym odcinku badawczym czy życiowo organizacyjnym, nam jest niedorozwój harmonijnego układu złożonej całości, względnie to co nazywamy prawem zmniejszającego się przyrostu wyników, czy prawem zmniejszającego się przychodu. Kresem bowiem jest człowiek. Jego mała wiedza kulturalno-gospodarcza i za mała potęga psychiczna, stanowią graniczną zaporę. Jego niedociągnięcia przyrodniczo-poznawcze, a zwłaszcza organizacyjne, stanowią kres rozwoju gospodarstwa kulturalnego, intensywnego, jego niedociągnięcia w poznawaniu stanowią granicę poznawalności i możliwości zastosowania już zbadanych odcinków prawdy, on jest przyczyną formowania się tego co sam nazywa prawem zmniejszającego się dochodu z ziemi, a co nie jest prawem, lecz bardzo grubą tylko właściwie biorąc obserwacją obecnej rzeczywistości realnej, a z przyczyn czego on sam sobie nie zdaje w dostatecznej mierze sprawy. Więcej, bez porównania więcej musimy zwrócić uwagi na dokształcenie filozoficzne i humanistyczne jednostki gospodarującej, to są dziś najdotkliwsze niedomogi gospodarstwa, to jest zasadniczy graniczny punkt minimalny".

Przytaczamy ten obszerny cytat wybitnego naukowca — rolnika ponieważ jest w nim dziwna zbieżność z poglądami domagającymi się shumanizowania nauk przyrodniczych, które to poglądy słyszy się dziś powszechnie we wszystkich środowiskach kulturalnych.

Prof. Schramm twierdzi, że obecnie ze wszystkich form gospodarowania jedynie ogrodnictwo spełnia postulat odpowiedniego oprocentowania włożonego kapitału i wartości pracy. A właśnie ogrodnictwo jest tą formą gospodarki, która pracuje wyłącznie na wymianę i wymaga większego czynnika inteligencji ludzkiej w organizowaniu. Gospodarstwo polowe zawsze musi odczuwać nad sobą przemożny ucisk sił przyrody przeciwczemu i nowoczesny „bunt" wiedzy przeciwdziałać może w stopniu minimalnym. Stąd zawsze nieuchronne obciążenie „ryzyka" gospodarczego. Nadzwyczaj ciekawe są tablice liczbowe ilustrujące wywody prof. Schramma. W ogóle dziedzina rachunkowości rolniczej kryje w sobie różne niespodzianki. Słabość organizacyjna rolników w głównej mierze polega na tym, że nie nabierają przekonania do skrupulatnego obliczenia wyników swej pracy i do cyfrowego ujmowania wszystkich przejawów swego życia gospodarczego.

Jeśli ludzie przy osiąganiu takich wysokości dochodu (10, 20 gr. w zestawieniu na 1 dzień pracy w podgórskich terenach Małopolski przed 1939 r., a obecnie proporcjonalnie nie lepiej) żyją, to tylko dlatego, że jako gospodarze — rolnicy figurują tylko w spisach statystycznych. W rzeczywistości trudnią się wszelkim możliwym „dorobkiem" aby żyć. Ale w zestawieniach naszych „fachowych" skarbowców — niejednokrotnie utrzymanie i dochód takich „rolników" jest rozumiany jako osiągnięty li tylko z gospodarstwa rolnego. Na tym tle powstają niejednokrotnie najfałszywsze wyobrażenia o dochodowości rolnictwa.

Drugi artykuł prof. Schramma traktuje o miernikach „najlepszej" wielkości gospodarstw. Autor odróżnia następujące mierniki wielkości:

1) Miernik wyników gospodarstwa t.j. dochodu netto i oprocentowanie czystych kapitałów. Ten miernik dzieli na kategorje: a) miernik dochodu netto z jednostki przestrzeni, b) miernik dochodu netto z jednostki włożonego kapitału zakładowego i obrotowego, c) miernik dochodu netto z jednostki włożonej pracy.

2) Miernik bezpośredniego rezultatu materialnego dla społeczeństwa. Ten miernik znów dzieli się na grupy według: 1) ilości produktów: a) z jednostki przestrzeni, b) z jednostki włożonego kapitału, c) z jednostki lub na jednostkę pracy. 2) wg. ilości produktów dawanych na rynek, 3) wg. ilości wyżywionych ludzi (własne rodziny i najemnych).

3) Miernik rezultatu całkowitego z gospodarstwa nie tylko w ujęciu dostarczania środków żywności, ale i możności utrzymania pewnego poziomu kulturalnego rodziny gospodarującej.

4) Miernik położenia względem rynku zbytu.

5) Miernik ustosunkowania do innych gospodarstw.

Autor analizuje każdy z tych mierników wielkości gospodarstw i dochodzi do wniosku, że żaden nie daje zadawalającej odpowiedzi na to, jaki jest „najlepszy" rozłóg ziemi. Opieranie się li tylko na statystyce i matematycznych zestawieniach w tej dziedzinie może doprowadzić do wniosków absurdalnych. Wchodzą tu bowiem w grę wielkie zróżnicowania warsztatu rolnego pod względem jakości gleby, odległości rynków zbytu. Gospodarstwo 10 ha, pod Łodzią i gospodarstwo 10 ha w Radomszczańskim powiecie np. są to zupełnie różne warsztaty pracy i dochodowość ich ma wielkie rozpiętości nawet przy jednakowej glebie, a cóż dopiero różnorodności gleby. Tak samo warunki klimatyczne zmieniają gospodarowanie — (Podhale — Poznańskie). Nawet przy podobnych warunkach przyrodniczych, komunikacyjnych będą występować różnice organizacyjne gospodarstwa zależne od stopnia inteligencji i wysiłku kierownika gospodarstwa. Nie zadawalniając się wyżej podanymi miernikami autor wprowadza pojęcie:

6) Miernik celowości kulturalnej czyli miernik zdolności obsłużenia potrzeb i wychowania człowieka o szerszej sferze zainteresowań kulturalno-twórczych więc miernik raczej ponad gospodarczy wysuwający się ponad inne mierniki i obejmujący je w sobie.

Praca F. Bogusławskiego „O wpływie pracy rodzinnej na strukturę gospodarstwa małorolnego" należy również do typu prac o problematyce społecznej. Główne założenia autora są następujące: — Wieś polska była i w znacznej mierze jest jeszcze wsią przeludnioną. Jak więc oddziaływał ten nadmiar rąk roboczych na produkcję i na dochodowość gospodarstwa.

Przypomnina on kapitalistyczną teorię renty gruntowej wywodzącą się od niemieckiego badacza Thunena. Co do stosunków rosyjskich przytacza oryginalne i na wielkiej ilości materiału statystycznego oparte badania rosyjskiego ekonomisty rolnego — Czajanowa. Punktem wyjścia badań Czajanowa była rodzina chłopska. Wielkość tej rodziny, jej skład osobowy uważał Czajanow za główne czynniki działalności gospodarczej w jej minimalnych i maksymalnych przejawach. Autor idąc w pewnym stopniu za tą zasadą naświetla to zagadnienie od strony stosunków polskich. Badania opierają się na materiale cyfrowym przedwojennym, jednak ostateczne wnioski mają pełną aktualność i dzisiaj. Ze statystyką w ręku autor dowodzi, że w gospodarstwach małych jest wielkie obciążenie jednostki powierzchni pracą ludzką, mimo, że ta praca w ostatecznym efekcie otrzymuje minimalne wynagrodzenie i w stosunku do swej ilości jest mało produktywna. Jest to w dużej mierze wynikiem prymitywizmu metod pracy w małych gospodarstwach, gdzie niejednokrotnie nie tylko maszyna, ale i koń bywa zastępowany pracą ręczną. Ponieważ obszar gospodarstwa nie stoi zwykle w odpowiedniej proporcji do wielkości rodziny, więc ta praca mimo, że jest usilna i może wykazywać się nawet większym efektem w plonie z jednostki powierzchni, jednak nie wystarcza na utrzymanie. Stopa życiowa z konieczności obniża się. A już podniesienie rozwoju kulturalnego staje się nieosiągalnym marzeniem. Każdy więc wartościowy produkt spożywczy (np. hodowlany — nabiał, tucznik) — bywa sprzedawany jako jedyne źródło zdobycia gotówki na opędzenie najelementarniejszych potrzeb. Tak wytwarza się sytuacja, że gospodarstwo drobne w granicach 2 — 5 ha o ile jest obciążone rodziną liczniejszą i zdatni do pracy zarobkowej członkowie rodziny nie pracują poza gospodarstwem, lecz wszyscy liczą na utrzymanie z niego, nic zapewnia utrzymania swym pracownikom, bo o ile nie jest gospodarstwem ściśle ogrodniczym, zapewnić go nie może nawet mimo intensyfikacji. Jest zrozumiałe, że intensyfikacja zwiększając dochód brutto, zwiększa jednocześnie nakład pracy i kapitału. O dochodowości zaś będzie decydować nie nadwyżka plonu, lecz nadwyżka dochodu czystego.

Autor zadał sobie niemały trud opracowując do swego artykułu 48 tabelek statystycznych. Wymowa tych cyfr przekonywa lepiej niż wielostronicowe dowodzenia.

FAKTY I ZDANIA

Egzorcyzmy nad „Młodą Myślą Ludową"

Tygodnik „Warszawski" rad by widzieć „Młodą Myśl Ludową" w obiecującym okresie wahania, przed wyborem systemu. Rzeczywiście, do dawnych motywów poszukiwania „światopoglądu" dołączyły się (choćby w terminologii) nowe rzeczy: usiłowanie racjonalizacji społecznych procesów, pozytywne ustosunkowanie się do cywilizacji. I szala zdaje się, przesunęła się już wyraźnie na jedną stronę.

Najważniejsze jest bodaj to: młoda myśl ludowa szuka kontaktu z myślą ogólnonarodową. Tak więc jak do „Płomieni" — organu Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej przenika **ogólna dyskusja** o humanizmie socjalistycznym mająca swój wydźwięk rzeczowy w porozumieniu ugrupowań politycznych robotniczych, tak „Młoda Myśl Ludowa" przejmuje się aktualnym problemem roli i pozycji społecznej inteligencji w Polsce i stawia go praktycznie na gruncie wsi.

Przez odbicie ważnej problematyki w ruchu umysłowym młodzieży pisma społeczno_literackie, jak w tym wypadku „Kuźnica" i „Wieś" uzyskują swoje potwierdzenie i sprawdzian wypełniania swych funkcji wychowawczych.

Jest kulturowa prawidłowość w tym, że dyskusja naukowców i publicystów zaobserwowana przez młodych na łamach pism warsztatowych zostaje w sposób może nieco uproszczony, choć ogólnie słuszny, przeniesiona przez młodzież na praktykę, na technikę życia społecznego, na natychmiastowe hasła do programów.

Wiedzą wreszcie o co chodzi, gdy przyznają dziś inteligencji funkcję nie jakiegoś ogólnego „twórstwa", ale organizowania życia prowincji, czyli przesadzając nieco — całego społeczeństwa.

Nie mniej dawne „pogłębione" ujęcia i metody wiciowe pokutują jeszcze tu i ówdzie i dobrze będzie je choćby nazwać.

Numer 8—9 „Młodej Myśli Ludowej" nawiązuje do problemu inteligencji w trzech artykułach: Jóźwiaka „Koncepcja nowoczesnego wójta", Brodowskiej „Problem inteligencji ludowej w naszym społeczeństwie" i Mozgi „Życie gospodarcze wsi widziane oczami chłopa".

Pierwszym z „szałów" wiciowych, którymi młoda myśl ludowa bywa dziś nie — rozumna jest **moralizm.** Krytyka inteligencji polskiej w artykule o inteligencji ludowej przeprowadzona jest metodą moralistyczną. Wyliczenie cech moralnych ma charakteryzować warstwę społeczną i odsądzać ją od prawa przewodnictwa w narodzie. Lenistwo, egoizm rodzinny, dwutorowość etyki, towarzyska obłuda, fałszywa dewocja, wygodnictwo itd. — toż to przecież siedem grzechów głównych ludzkości, a postawa ahistoryczna jest grzechem historycznie określonej epoki.

Kreśląc wzór osobowy działacza społecznego nie pozbywa się Jóźwiak kategorii moralistycznych — jego wójt musi się odznaczać „silnym charakterem i być porządnym człowiekiem".

Ale porządnym w jakim porządku? Czyż dziedzic - kapitalista nie bywał porządnym człowiekiem na folwarku obrabianym przez nieporządnych chłopów pańszczyźnianych?

Łączy się to z mitem wodzostwa — działacz wiejski ujęty jest jako wzorzec przede wszystkim świecący przykładem dzięki walorom osobistym. I na to zgoda. Ale w jakim ustroju się porusza? Jakie tc procesy społeczne organizuje lub stwarza? Na to trzeba odpowiedzieć.

Przeżytkiem myślowym jest także ciągła **filantropijność** w określaniu obowiązków inteligencji ludowej. Z kolei ona po inteligencji szlacheckiej ma zająć stanowisko protekcyjne wobec ciemnych mas. Nie od parady — przykład literacki Judyma. Tymczasem prymitywna organizacja kultury wsi, istniejąca aparatura kulturowa nie daje zatrudnienia inteligencji fachowej na wsi. System gospodarczo-społeczny wsi nie mieści jeszcze w swoim budżecie egzystencji większości z nich. Na nic więc się nie zda, jeśli czyniąc ofiarę z życia w wyższym kulturalnie kręgu, będą siedzieli na wsi jako wzory osobowych kwalifikacji dla środowiska wiejskiego. Zanim nie powstaną organizacje, które by zapotrzebowały fachowych inteligentów, propaganda powracania chłopów wykształconych na wieś musi mieć ton filantropijny. Wychodzenie wykształconych chłopów ze środowiska wiejskiego nie musi — jak sądzi Mozga powodować zahamowania w postępie wsi, jeśli działanie ich nastawione jest świadomie na poszerzanie obszaru kultury, jeśli stają się oni na gruncie ogólnonarodowym rzecznikami potrzeb kulturalnych wsi.

Nie przepłoszył jeszcze redaktor Grad ze swego dyskusyjnego, w liberalnym stylu pisma — **izolacjonizmu stanowego.** Mozga gwarantuje wsi zachowanie jej „wartości duchowych wyrażających się w zdrowiu moralnym i obyczajach", jeśli wieś zdoła zatrzymać na wsi najtęższy, najczynniejszy swój element — dając mu wykształcenie rolnicze.

Na czym polega błąd?

„Młodzi myślący ludowo" upraszczają swoje widzenie świata społecznego biorąc pod uwagę dwa tylko czynniki: **działacz** jako twórca i środowisko jako **tworzywo,** materiał społeczny. Indywidualny działacz o pewnych cechach moralnych i umysłowych wytwarza rzekomo zamierzone kształty społeczne.

W tym mechanicznym ujęciu zatracają się procesy, zatracają się wiązania, dzięki którym układ staje się systemem. Zatraca się zwłaszcza sprawa funkcjonalności działacza społecznego w określonej i jakiej to — strukturze organizacyjnej. Pominięcie tych względów przypomina w wyniku **społecznikostwo XIX-wieczne,** gdzie schemat szlachetnej jednostki borykającej się z opieszałą zbiorowością stał się konwencjonalnym i obowiązującym schematem powieści społecznej.

Postawienie problemu — nowoczesny wójt jako technik społeczny, fachowiec od organizowania ustroju dowodzi, że młoda myśl ludowa posuwa się naprzód, zapomina jednak odrzucać resztki tego „światopoglądu chłopskiego", o którym tak niefortunnie rozwodził się w tej samej „Młodej Myśli Ludowej" — Kut. Osobne egzorcyzmy nad nim odprawiła kiedyś we „Wsi" w „Wyznaniach" — rękopisie wykradzionym z materiałów redakcyjnych „Wici" —

Anna Kamieńska

Agraryzm ważny dla moralistów

Na łamach „Wici" toczy się ostatnio dyskusja o agraryźmie. Ma ona jednak specjalny charakter, ujmowana jest w kategoriach emocjonalnych. Samej koncepcji Miłkowskiego w jej składowych elementach publicyści wiciowi nie biorą na analityczny warsztat, gorzej jeszcze bo nie włączają w dyskusję osiągnięć całej dużej roboty intelektualnej, jaką temu zagadnieniu poświęcił w „Drogowskazach" J. A. Król. Efekt tej roboty polegał na naświetleniu problemu w jego odniesieniu historycznym i w jego konsekwencjach społecznych, Wymijanie tej interpretacji daje rezultat dość żałosny, dyskusja nie wiele młodzieży wiejskiej wyjaśnia, sugeruje jej raczej oceny wartościujące.

Dla Dziubieli Wacława na przykład („Jeszcze o agraryźmie" Nr 33) sprawa agraryzmu staje się zagadnieniem moralnym. Ideologia młodzieży wiciowej z okresu międzywojennego czerpiąc swe soki z tych ostatecznych sformułowań, jakie znalazły się w książce Miłkowskiego, potrafiła wytworzyć wokół siebie wysoką aurę uczuciową. To było momentem sprzyjającym dla rozruszenia ruchu młodowiejskiego, agraryzm według autora miał dostatecznie dużo cech atrakcyjnych dla zmobilizowania wsi — to jest jego zasługa. Według Dziubieli ze względu właśnie na ten efekt narzuca się postulat **wierności dla samej koncepcji,** problem **sprawdzenia** jej **przystosowalności historycznej ginie.** Adepci agraryzmu nie uwzględniają korektur czasowych, które wyznaczają nowe postulaty, zdeterminowane nowymi zadaniami.

Boją się oni wciągnięcia człowieka w nowe procesy, jakby to równało się jego zatracie. Nie chcą dostrzec, że wartość człowieka sprawdza się tymi zadaniami, jakich realizacja to właśnie wypełnianie procesu dziejowego. W związku z tym w wypowiedziach dyskutantów przewija się podskórna sugestia, że rzeczywistość dzisiejsza jest „za droga" do przyjęcia, ponieważ zmusza do zajmowania takich postaw, które przesuwają na dalszy pian te wartości, jakie ruch wiciowy uznał za cenne w okresie międzywojennym. W języku toczonej dyskusji nie kwestionuje się w zasadzie tych zadań, jakie stoją przed narodem, niby docenia się ważność nowego ustroju społeczno-gospodarczego, potrzebę wpisania się w niego, ale sugeruje się równocześnie, że nie daje on szans na kształtowanie osobowości ludzkiej, tak jak zakładała to koncepcja agraryzmu. Ta postawa stwarza opory, których konsekwencją jest wygłaszanie opinii nie mających obiektywnego uzasadnienia.

Leonard Sobierajski

Świat Młodych

Obserwatorzy zorganizowanego życia naszej młodzieży zauważają zapewne korzystne zmiany na tym odcinku. Pisma młodzieżowe włączyły się już dosyć przekonywująco w aktualne zagadnienia kulturalne, społeczne i gospodarcze.

Akdemickie „Po prostu" bierze udział w dyskusji nad nową literaturą, „Młoda Myśl Ludowa" podjęła problem inteligencji ludowej, postawiony przez „Wieś" na zjeździe pisarzy chłopskich w Rytwianach.

W ścisłej zależności od udziału pism młodzieżowych w społeczno-kulturalnej problematyce w zakresie planu i dyspozycji — występuje generalny udział młodzieży na odcinku pracy, gdzie jej rola szczególnie jest konkretna.

W ZWM-owskim „Świecie Młodych" pojawiają się nieustannie reportaże. Ich bohaterem jest młodzież robotnicza i chłopska, która z jednej strony odbudowuje zniszczony aparat produkcyjny przemysłu państwowego, stawia mosty, poprawia drogi, z drugiej — nabywa w szkołach fachowej wiedzy do prac związanych z odbudową.

Przeglądającemu uważnie „Świat Młodych" nasuwa się silnie pełny obraz nowego typu młodzieży, którą ukształtowały powojenne warunki społeczno-gospodarcze.

Bogato ilustrowany tygodnik pokazuje bohaterów młodzieżowych czasów społecznego gospodarowania dobrami kulturalnymi i ekonomicznymi.

Nie jest to już awanturnik i poszukiwacz przygód wędrujący od przypadku do przypadku po świecie, doznający osobistych wzruszeń, jak bohater powieści Chojnowskiego p. t. „Młodość, Miłość, Awantura". I nie jest to bohater Fourniera — Meaulnes, tęskniący za estetyczną przygodą.

Bohater „Świata Młodych" nie jest już nawet Judymem, błąkającym się samotnie pośród nierozwiązalnych — jak sądził — problemów społecznych.

Ukształtował się wyraźny wzór osobowy, który dla współczesnego pokolenia młodzieży staje się coraz powszechniej obowiązujący.

Jest nim uśmiechnięty pionier przyszłego, lepszego kulturalnego i gospodarczego bytu. Widać go na ilustracjach „Świata Młodych", jak doprowadza zniszczone instalacje fabryczne do stanu funkcjonowania, żarówkę pod strzechę, buduje szkoły a nawet stałe osiedla. Widać go także i przy książce.

Świat młodych jest właśnie na drodze do prawdziwej przygody opartej z jednej strony o rzetelną, planowo zorganizowaną pracę nad odbudową zniszczonego kraju, z drugiej o naukowe do tej pracy przygotowanie. W ten sposób już w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich, stała się młodzież potężną warstwą produkcyjną, nie zaniedbując przy tym pracy nad sobą w ośrodkach szkoleniowych. Jakże jest inna ta młodzież od przedwojennej, która jeszcze przed wojną reprezentowała aż do 25 lat życia konsumcyjny w gruncie rzeczy typ gimnazjalisty, czy studenta, a dopiero po tym i po rozmaitych „praktykach" stawała się czynną warstwą społeczną.

Jest bardzo dobrze, że widzimy tę nową młodzież w barwnych fotoreportażach „Świata Młodych". Źle natomiast, że w innych pismach młodzieżowych — nie. N. p. w „Wiciach", gdzie powinna ona przesłonić wreszcie tradycyjne, obrzędowe śpiewanki.

Wiesław Jażdżyński.

Aktywiści

Byliśmy onegdaj na wojewódzkim zjeździe ideologicznym Stronnictwa Ludowego. Zjazdów takich odbyło się w tym dniu 7. W następną niedzielę drugie 7.

Na zjeździe aktyw. Ludzie ci mają za sobą trzy lata doświadczeń w organizowaniu nowego ustroju i nowego życia społecznego.

Słuchałem. Więcej — przemysłu, więcej — maszyn rolniczych i nawozów, więcej — szkół rolniczych, zawodowych, gimnazjów, więcej — ośrodków zdrowia i sanatoriów dla wsi, więcej — elektryfikacji, więcej — odbudowy, więcej — domów ludowych i świetlic, więcej — bibliotek, więcej — opieki nad dziećmi, więcej spółdzielni, więcej, więcej, więcej...

Czy to był nowy ton? Pamiętam tych aktywistów, kiedy z redakcji w 44 r. i 45 wiosną i latem brali numery „Wsi" z artykułami o Reformie Rolnej, brali broszurę „Chłopska Reforma Rolna" i szli z tym materiałem ideologicznym parcelować. Pierwszym czytelnikiem byli oni. Uczyli się. Znajdywali sformułowania własnych nie dość nieraz jasnych myśli. Nowe argumenty, może i na pewno nowe ujęcie i nowe zasady wyjaśniania. Czytali gazety, polityczne, rewolucyjne wytyczne, charakterystyki wroga społecznego. Łapczywie przeszkalali się na kursach, zdobywali umiejętność politycznego działania w nowych warunkach społecznych.

To są dziś wiarusy. A równocześnie dostrzegamy w ich twarzach powrotną świeżość, jakby sprzed 3-ch lat.

W tych niekończących się **więcej i więcej** wyraziły się dwie rzeczy. Nasz aktyw terenowy ma już wizję ustroju i wyliczył sobie dokładnie, zaspokojenie jakich potrzeb wsi wypełni życie jemu i jego pokoleniu.

Więcej i więcej — to nie tylko żądanie pod własnym adresem aktywu, to było równoczesne pytanie — **jak osiągać więcej?**

I dlatego na zjeździe było coś z nastroju sprzed 3-ch lat. Bo rzeczywiście, styczeń 47 roku, przez wybory i amnestię zakończył etap rewolucyjnej walki politycznej o utrwalenie podstaw nowego ustroju. Cały ciężar tych samych przodowniczych sił przesuwa się obecnie na budowę ustroju. Aktywiści mówią lapidarnie: przed nami teraz — **gospodarka i kultura.** Oni już w tym tkwią. Już organizowali, mają wyniki, ale to był — mimo wszystko — w ich doświadczeniu osobistym **okres improwizacji.** Analizują dorobek z tego okresu, na przykładzie. Wiele złego można powiedzieć o spółdzielniach gminnych ZSCh przede wszystkim, że ich za mało, ale... nie w tym rzecz, że w maju 45 roku było dopiero i tylko — jedna. Rzecz w tym, że zacząć trzeba było wcale **nie od zakładania spółdzielni a od kursu kilkutygodniowego,** który przygotowałby do zrozumienia struktury tej nowej instytucji i do poruszania jej aparatem. Dziś jest już 200 spółdzielni.

Nasz aktyw dojrzał w ciągu tych trzech lat, właśnie w rewolucyjnej walce i improwizacji do **praworządnego i planowego** urzeczywistniania ustroju. Aktyw stawia sobie dlatego wyższe, trudniejsze dziś zadania. Pierwsze z nich to tak, jak z tą spółdzielnią — **przeszkolenie.** Przeszkolenie do zsynchronizowanej organizacji gospodarki i kultury na terenie. Aktyw wie, że nie obejdzie się tu bez elementów teorii, bez historycznych wyjaśnień, dotąd istniejących warunków społecznych i gospodarczych, a które przecież mają przekształcać przy pomocy nowych instytucji.

Dla aktywu zagadnienie stoi jasno. Każdy chłop potrafi sobie już dziś obliczyć koszt litra mleka i złożyć preliminarz opłacalności gospodarstwa. Ale dla nowej organizacji życia ekonomicznego i kulturalnego wsi aktywiści potrzebują i żądają wskazań, żądają, aby towarzyszyła im myśl naukowa i wiedza specjalistów, a wówczas w samej **robocie** dadzą sobie radę.

Kimże są ci aktywiści? Część z nich to inteligenci chłopskiego pochodzenia, z uniwersyteckim nierzadko wykształceniem. Większość samoucy, których awans społeczny wyrósł w robocie. I ci są jakże bliscy zrozumienia wyjaśnień i wskazań, jakie dać im może trudna myśl z pierwszej, twórczej ręki. Nie darmo kilku z przemawiających dowodziło argumentami zaczerpniętymi ze „Wsi" i z uczciwym powołaniem się na źródło. Więcej, ze spokojem i wiarą, że ponad nimi nie ma pustki, że problematyka życia społecznego znajduje się wciąż na warsztacie i zawsze będzie można sięgnąć po wyjaśnienia dla rozwiązania konkretnych, praktycznych zadań.

Kiedy taki aktywista z Koneckiego wystąpił i powiedział krótko: gleba nieurodzajna, powiąt przeludniony — 7.500 ha ornej ziemi. Na każdego gospodarza przypada średnio 1.5 ha. Szkół w jego gminie trzy we własnych budynkach, 7 — w domach prywatnych, świetlic nie ma. Co robić? 50 proc. ludności powiatu przeprowadzić na Zachód, nic innego nie pomoże. Kiedy takie podał stanowcze rozwiązanie, poczuliśmy, że wiedzy o Polsce współczesnej wzajemnie uczyć się od siebie możemy i wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni.

Oni z terenu oglądają się za młodzieżą studiującą i chcą ją mieć, specjalistów, z powrotem w pracy, oni chcą akcją wychowania w kulturze nowej Polski objąć i ojców — (nowe zadanie dla scentralizowanego TUL-u).

Marszałek Sejmu Kowalski dobrze przewidział ten proces rozwoju i dojrzałości naszych aktywistów do nowego ustroju.

I nie mógł doprawdy przypomnieć im lepszego wzoru, lepszego patrona, lepszego rodowodu nad rodowód aktywisty Polski Ludowej, jaki zaczyna się od Tomasza Nocznickiego — działacza, myśliciela i pisarza. W tych związkach: działania — idei — pisarstwa kształtować się będzie nasz aktywista.

Piotr Chmura

Komunikat

Redakcja tyg. „Wieś" wzywa wszystkich posiadaczy:

a) starych numerów pism ludowych (Wieńca - Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu itp.),

b) roczników pism ludowych (najstarszych, jak również kompletów pism z okresu do 1939 roku),

c) starych kalendarzy ludowych,

d) ulotek, druków,

e) zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,

f) pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich,

g) ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Wieś" — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje ośrodek badania kultury wsi) — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

SPROSTOWANIE

W ostatnim 36 (115) numerze tygodnika „Wieś" wkradły się do artykułu wiceministra Oświaty Wilhelma Garncarczyka poważne błędy, które zniekształciły sens artykułu. Mianowicie na skutek pośpiechu w pracy i **niedostatecznej uwagi korektora,** poszczególne części artykułu zostały poprzestawiane, za co Redakcja przeprasza Autora i Czytelników.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Wydawnictwo M. Arcta — Warszawa

Julian Nowak Dłużewski — Poezja powstania Kościuszkowskiego, stron LXII i 152.

Twa Przyjaciół Ossolineum — Wrocław

Fr. Pajączkowski — Ossolineum we Wrocławiu, stron 18.

Zw. Zawodowy Literatów Polskich — Oddział Wiejski Kraków.

Stanisław Skoneczny — Wierni ziemi. Poezje — stron 80.

Dr. Józef Putek — Wódka i propinacja bez miejsca wydania. Stron 62.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" — Warszawa

Jarosław Iwaszkiewicz — Nowele włoskie. Stron 236.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.** Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś", Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" - Łódź, ul. Żwirki 2. D — 017972